Numer 22. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 29 Maja 1932



Kraków,
ulica św. Tomasza
L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Fatalna omyłka.

Pewien mąż, mieszkający na prowincji, zamówił po śmierci swej żony piękny wieniec w Krakowie. Na wstążkach kazał umieścić napis: „Spoczywaj w Bogu. Do widzenia". Po kilku godzinach połapał się, że napis jest nieco dziwny; stroskany więc małżonek telegrafuje do drukarni, w której drukowano wstążki: „Po wyrazach: Do widzenia, dodać wyrazy „w niebie", jeżeli jest jeszcze miejsce. Nazajutrz otrzymał z poczty wieniec, a na wstęgach widniał następujący napis: „Spoczywaj w Bogu. Do widzenia w niebie, jeżeli jest jeszcze miejsce".

Zmiana.

— Czy w ciągu małżeństwa zauważyłaś w mężu twoim jaką zmianę?

— O tak! Dawniej opowiadał mi tylko co dzieje w jego sercu. Obecnie opowiada co się dzieje w jego kieszeni, a o sercu ani słowa.



Po koleji.

Żona: Nie wstydzisz się ty, łajdaku, powracać w takim stanie?

Mąż: Nie gniewaj się, duszko! Jakiś nieznajomy zapytał mnie na ulicy, gdzie tu najlepsze piwo, a ponieważ nie wiedziałem, więc próbowaliśmy po koleji!...

Inny majster.

Lekarz rozmawia na ulicy ze znajomym, gdy wtem zjawia się pogrzeb.

Znajomy się uśmiecha, a lekarz powiada swobodnie:

— Nie... to nie odemnie!...

Zagadki żydowskie.

— Co to jest? — Nyma męża, nyma dżeczy, nyma wnuczki, a sze tak nażywa, jak taka stara pani, co ma męża i ma dżeczy i ma wnuczki?

— To jest babka od czaszta.

— Sy git! A co to jest? — Nyma ojca ani matki, ani dżatka, ani babki i rosznie sobie niedaleko od Zakopanego?...

— A to ja już wim!

— Ny to przecze „szerotka" (szarotka).



Czy prawda?

Pani: Czy prawda, panie doktorze, że żonaci mężczyźni żyją dłużej, niż nieżonaci?

Doktór: Ach nie, tylko żonatym wydaje się czas dłuższym...

Współtowarzysze niedoli.

Ona: — Jak mogłeś pójść do biura z taką dziurą w rękawie? Co sobie pomyślą o nas twoi koledzy?

On: — Nic, obaj są żonaci.

Numer 22. Rok XV. Kraków, dnia 29 maja 1932.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1932: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« **Kraków, ulica św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301 Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868.

Boże Ciało.

Uroczystość Bożego Ciała zaliczyć należy do najpiękniejszych uroczystości Kościoła katolickiego. Święto to zostało ustanowione dla oddawania publicznej czci Jezusowi Chrystusowi w Najświętszym Sakramencie i dla wyrażenia naszej wiary w tajemnicę Sakramentu Ołtarza. Pierwszy zaprowadził uroczystość Bożego Ciała biskup w Liege, Robert de Torotte, w swej diecezji w roku 1246, a papież Urban IV osobną bullą z dnia 11 sierpnia 1264 tę uroczystość w całym kościele katolickiem ustanowił i na obchód uroczystości Bożego Ciała czwartek po oktawie Zielonych Świątek przeznaczył. Papież Klemens V potwierdził bullę Urbana IV w roku 1310 i święto Bożego Ciała na cały świat rozszerzył. Uroczystą procesję do ołtarzy odprawiać nakazał papież Jan XXI w roku 1316.

W Polsce i na Litwie uroczystość Bożego Ciała wprowadzono po synodzie piotrkowskim w roku 1559 za Mikołaja Dzierzgowskiego, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Papież Jan XXI do tej uroczystości dodał oktawę, w czasie której uroczystą procesję z Najświętszym Sakramentem odbywać polecił.

Procesja ta, obchodzona po rynkach lub ulicach miasta, po drożynach wiejskich ma nam przypominać, jak Chrystus Pan obchodził wsie i miasteczka, opowiadając ludziom swą Boską naukę i wiele łask szczególnych im świadcząc.

Święto Bożego Ciała posiada szczególne znaczenie w Polsce, jako połączenie uroczystości kościelnej z narodową. Jest to symboliczne znaczenie w dniu oddawania najwyższej czci tajemnicy Ciała Bożego przez Kościół powszechny łączności Narodu z Kościołem.

Sięgnijmy wyobraźnią aż do tej chwili, gdy po raz pierwszy z murów katedry wyłonił się na słońce uroczysty i barwny korowód duchowieństwa, dostojników koronnych, magnatów, szlachty i mieszczan. Od tej chwili minęły wieki. Jak cienie przeszły dynastje Piastów, Jagiellonów, Wazów; jak huragan przewalił się na Rzeczpospolitą najazd szwedzki, kozackie bunty i rebelje. Przetoczyła się ku przepaści Polska staro-szlachecka. Ciało jej zrumienione krwią bohaterską rozszarpały kruki i wrony. O kościach, bielejących na pustyniach nieprawości pragnął zapomnieć świat tak, jak zbrodniarz pragnie zapomnieć i wymazać z swej pamięci widmo biednej ofiary. Napróżno! Co roku dźwigał się ze śmiertelnej pościeli trup umęczonego Narodu i ze słońcem Monstrancji na piersiach kroczył przez ulice miast i wsi, ukazując ludowi jego Boga i Zbawcę, a katom Mściciela.

I pochylały się kornie przed Majestatem Najwyższego głowy podbitych, ale nie zwyciężonych i bledli najeźdźcy, którzy tego hołdu zabronić im nigdy nie mieli odwagi.

Dziś nad procesją Bożego Ciała nie ulatuje już jęk ludu, męczonego za wiarę i miłość Ojczyzny. Polska przez „Cud nad Wisłą" podniosła swe dawne sztandary i stała się znowu przedmurzem chrześcijaństwa. Piersiami swemi zatrzymuje w należytem oddaleniu bolszewicką nawałę i wolę swą narzuca na rzecz pokoju i sprawiedliwości.

I jak w dawne lata, gdy wszystkie stany łączyły się, aby ukorzyć się wspólnie w dniu tym przed tajemnicą Przenajświętszego Sakramentu, tak i obecnie w wolnej Polsce stają znów obok siebie przy baldachimie arcypasterza Prezydent Rzeczypospolitej, Sejm i Senat wraz z rządem, wojsko i niezliczone rzesze, aby zaznaczyć, że Polska przy wierze ojców swoich stoi i stać po wszystkie czasy pragnie.

List z Ameryki.

(Nowela).

— Juliśkaaa! Juliśkaa!

— Hej!

— Kazes jes?

— Ady haw, w bzezinie!

Na ugorze pod brzeziną zamigotała drobna postać dziewczęcia w czerwonej chustce na głowie, z gałęzią brzozową w ręku. Podskakując z zagona na zagon zbliżyła się nieco do wołającej ją kobiety, obróciła się w kółko aż zafurgotało i przyłożywszy do ust obie dłonie zwinięte jakby w trąbkę zapytała:

— A cego fcecie?

— Juliś zaganiaj gadzinę — a warciutko!

— Zje dy jesce cas!

— Zaganioj zara, jako ci gadom. Dowis sie w chałpie locego.

— Ojej ratyści! Coś to sie stało?

— Dowis sie w chałpie jakom ci rzekła!

— Gaździnecko! a dyć jedno słówecko rzeknijcie! Boję sie cegoś!

— Nie bój sie! Nic zaś złego nic. Ino list przisel do ciebie ze straśnej dalekości.

— Skąd?

— Z Hameryki!

— Z Hameryki?

— No dyć ci rzeke, że z Hameryki! Goniaj wartko!

— O la Boga! Rety, rety! Jus zaganiom — jus.

Julisia zakręciła się jak wrzeciono na pięcie i znikła w zagajniku brzozowym, gdzie na polance pasło się czworo bydła i dwie kozy. Poczęła „gadzinę“ spędzać brzezinową gałęzią, ale szło jej to z trudnością, bo bydło, zasmakowawszy w soczystej trawie polanki, niebardzo chciało, nie najadłszy się jeszcze do syta, wracać już do stajni. Toteż zagajnik aż huczał od głośnych nawoływań Juliśki.

Ale to niewiele pomogło. Co które zrobiło dwa kroki — już przystawało, by bodaj parę ździebełek trawy jeszcze uskubać na odchodne. Musiała więc Juliśka każdą sztukę z osobna zaganiać i tak biegać z krzykiem.

Jednak tak krowy jak i kozy okazywały na tę wiadomość dziwną obojętność; jak to mówią: „ani je to grzało, ani ziębiło“ i gdyby nie giętki pręt brzezinowy, którym pasterka poczęła macać ich boleśnie po bokach, byłyby tak prędko z pastwiska zegnać się nie dały. A i tak trwało to dobre pół godziny, bo to jedno, to drugie wymykało się wciąż na boki i przystawało w tyle; dopiero doszedłszy do kamieńca nad potokiem, gdzie już goły tylko piasek był i szuter — zrezygnowały, pospuszczawszy głowy lub od czasu do czasu porykując żałośnie: unu! oooch! szły już sznurkiem po wąskiej ścieżynie gęsiego prosto do stajni...

Juliśka przywiązawszy gadzinę u żłobów i rzuciwszy jej po garści koniczyny, przygotowanej do dojenia w kącie stajni — wyskoczyła ze stajni, jakby ją z procy wystrzelił i wpadła do sieni zadyszana, zapłoniona jak róża od uganiania za „spartemi“ krowami. Nie weszła jednak odrazu do izby, ale wpierw zrobiła „toaletę“, bo listy roznosił po wsi młody i urodny listonosz, więc jakże tak wejść z rozburzonemi włosami i pozaginaną spodnicą. Zdjęła z głowy czerwoną, brudawą już chuścinę i rzuciła w ciemny kąt sieni, przygłaskała bujne włosy rękami, otrzepała „kieckę“ ze słomy i siana, które się do niej w stajni przyczepiło, poprawiła fałdy spodnicy, wygładziła dłońmi i wytarłszy nos w palce, a palce w fartuch — weszła do izby, wyszczerzając białe jak perły zęby i czarne jak węgiel ślipka i jakby szukała kogoś, rozglądała się z roztargnieniem po izbie. Zawiodła się. Młodego urodziwego listonosza — ani śladu. Na ławie zato naprzeciw drzwi siedział rozparty „pon wójt“ we własnej swej urzędowej osobie. Z drugiej strony przy dostojniku gminy siedział pokornie gazda, po drugiej stronie gaździna.

Wójt spojrzał z powagą należną swemu urzędowemu stanowisku, na zakłopotaną Julisię i uśmiechnąwszy się do niej życzliwie, zwrócił się twarzą do gaździny i szepnął jej prawie do ucha:

— Ale śwarna dziocha! Nima co patrzeć! Co śwarne, to śwarne.

Potem tak samo zwrócił się do nachylonego doń gazdy i słówko w słówko powtórzył to samo. Naostatek znów się życzliwie uśmiechnął do Juliśki, która stała naprzeciw pana wójta i łamała palce z niecierpliwości, bo zapytać się o list w obecności pierwszego i najwyższego urzędnika gminy nie miała odwagi. Dostrzegła tylko, że pan wójt coś miętosi w rękach, jakiś papier, może to i list do niej. Ale skądby zaś, aż sam najwyższy dostojnik gminy przynosił go jej, Julisi, co nie znaczy tyle nawet, co ten maluśki kamuszek na drodze, jak nieraz kładła jej w głowę gaździna. Skądżeby zaś. Ale to nie rozwiązywało zagadkowego jawienia się samego naczelnika gminy w gazdowej chałupie.

Chwilę jeszcze spoglądał z tą samą wciąż życzliwością, ale i z powagą urzędową pan wójt na Julisię, która się pod jego wzrokiem czuła jakoś nieswojo i o mały włosek byłaby z izby uciekła. Ale kiedy już miała swój buntowniczy zamiar w czyn zamienić, wójt począł szukać czegoś po kieszeniach i wyciągnąwszy cały stos różnych różności: rękawice, kozik, kapciuch z tytuniem, fajkę i zapałki, jakiś stary portfel, notatnik i chustkę do nosa, dobył wreszcie z tryumfem to, czego przedewszystkiem szukał: okulary. Odłożył je obok siebie na ławie, a wszystkie wydobyte skarby pochował z powrotem do rozmaitych kieszeni i jakby się tą czynnością zmęczył, odsapnął i chwilę odpoczął znowu.

Juliśka stała, jak w ogniach; niecierpliwość rozsadzała ją, jak dynamit. Żeby mogła, zawołałaby do wójta: A prędzyze stary dziadu, bo sie wściekne cheba. Pocós ci beło te syćkie flagi wyciągać i znowuś je chować, jakby hej cejco z Bóg wie cem — a to syćko nic nie warte. No, cós tys bedzie tero? Dowim sie, cy nie dowim nic? O retyści, ale to ciemięga, a jesce psecie chłop walny. Mógby ta sie warciej ruchać, dy, mógby!

Wójt tymczasem okulary z pudełka wydobył, podniósł w górę do światła, chcąc zbadać, czy całe i czyste, potem chusteczką od nosa kilka razy przetarł, i na koniec nosa założył, co Juliśkę tak rozśmieszyło, że nie mogła się wstrzymać ze śmiechu i parsknęła jak kot, przytykając usta ręką, jakby ten śmiech zgnieść chciała, lub nazad wpakować w gardło. Wójt spojrzał na nią z ponad okularów, co jeszcze wyglądało śmieszniej i nowe wywołało u Juliśki parsknięcie. Uderzenie pięścią w bok, zadane jej wtedy przez oburzoną gaździnę, przyprowadziło ją do równowagi. Zacięła ze złością wargi i spojrzała jak wilk na gaździnę.

— Dajcie pokój — stanął wójt w obronie Juliśki — dajcie pokój! Młode to, barz młode, jesce do siela śpasobliwe. Musi być nie widziała jesce do siela

takich śkłów na ocy, no i śmieje sie głuptasek. Ale to nic. Nie gniewom sie, nie! Pódźze haw blizy ku mnie — dodał, kiwając na Juliśkę. — Podźze, pódź.

Juliśka zbliżyła się nieśmiało i chcąc złe naprawić, pocałowała go w rękę.

— Wybaćcie — szepnęła skruszona, podbita życzliwością, okazaną jej przez wójta.

— Zje! Nie wybacyłbyk? Wybacam, wybacam! I jo kiejsi taki mikrus byłem i z bele cego śmiołem sie, ledwie nie puchłem. Wim to wim! Śmijze sie dzieucho, śmij! Tyle twego scęścia, co w twym śmichu!

I przygarnął stary wójt Juliśkę do swej piersi, w czoło ucałował. Juliśka rzuciła się znowu do rąk wójtowskich i całowała je gorąco, a z ócz jej czarnych, teraz wzruszeniem zamglonych, płynęły łzy rzęsiste. Sierota była, pieszczot prawie nie znała, nikt ją tak serdecznie do piersi nie przycisnął, nikt nie ucałował.

— Przi takim, to człek młodnieje i dobrzeje! — szepnął wójt do gaździny, widząc ją zachmurzoną.

Ale gaździna wcale nie czuła się młodszą i lepszą i przysięgała sobie, że za despekt, wyrządzony przez Juliśkę wójtowi, za jej śpasy da jej takie basy, że zapamięta. Nic też nie odpowiedziała naczelnikowi na jego obronę Juliśki i tylko nogami przytupywała z ukrywanej a kłębiącej się w niej złości.

— No, ale tera do rzeczy — ozwał się wójt tonem innym, zimnym i urzędowym. — Przisel dziś na ręce Urzędu gminnego; a więc tak jakby na moje ręce, kóry jestem pirsym urzędnikiem tej gminy (tu oboje gazdostwo pochyliło głowy przed zwierzchnikiem gminnym) list z Hemeryki od. konsula z Chicago. To jes takie miasto w Hameryce, kany je najwięksy nasyk z Polski, co tam róznemi casy z naskik ziem wywandrowali. List ten z wysokiego urzędu polskiego dotycy niejakiej Juliśki Pękalówny z naski dziedziny. Pod takim ma być doręcony adresem. Ze to sprawa barz wazna i powazna i z taki dalekości i tak wysokiego urzędu —sam, we własny osobie, lecę to pismo adresatce przi świadkach doręczyć, zeby być pewnym, ze ono pismo dosło do ręców właściwych, co sie znacy, do ręców tego, do kogo pisane. Lotego, zanim to pisanie oddam we właściwe ręce, zapytuję ci sie Juljo Pękalówno, cy uwazas sie w sumieniu swojem tą adresatką. Odpowidz tu przed nacelnikiem gminy, pirsym jej urzędnikiem zaprzysiąganym, przedemną Wojciechem Bulandą i przed tymi świadkami Janem Kulikiem i Jagniską z Wiertaców Kulicką, dziśka chlebodawcami twymi. Odpowiedz!

— Nijakom ta adresatką sie nie pocuwam, cy jako, ino tyla wim, ze Juliśką Pękalówną jezdem, bo tak mnie wołają wszyscy w dziedzinie i tak mnie wołała moja matuś niebozcycka i tak mam wypisane na świadectwie skolnym. Ale dresatką to mie nikto jesce nie wołał i nie wim, co to je. Takie brzyćkie wołanie! Jeżeli to co złego, to sumitujem sie tu przed wszyćkimi, ze do nicego złego sie nie pocuwam, nie kradłak, nie osukałak, nie...

Tu już Juliśka nie mogła sie opanować i buchnęła głośnym płaczem.

— Niek poświadcą gospodazycki, co u nik służę — dorzuciła jeszcze przez łzy.

I jakież było zdziwienie, gdy na tę odpowiedź wójt aż się za boki wziął i śmiał się, śmiał całem sercem, tak jak się Juliśka z jego śkłów śmiała; a za nim śmiał się gazda, no i gaździna sekundowała walnie, więcej przez szacunek dla wójta, niżby wiedziała, z czego się śmieje.

Juliśka, zarażona ogólnym śmiechem, także nie dała się ubiec i wśród grubego śmiechu dwóch podstarnich chłopów i skrzeczącego śmiechu gaździny dzwoniła ponad nimi swym śmiechem młodości, jakby srebrnem dzwonkiem.

— Ha, ha, ha! — hu, hu, hu! — ho, ho, ho! — huczało w izbie czas długi, a najdonośniej to dźwięczne: hi, hi, hi, Juliśki.

Ktoby wszedł teraz do izby Kulików, pomyślałby pewnie, że wszyscy mają kiełby w głowie; coś nie tego, nie tego!

— A nie mówiłek wam Janie i Jagniesko Kulikowie — ozwał się wreszcie wójt, pierwszy zapanowawszy nad sobą, że przy takik petakok i mikrusikok słodkik to sie człek cuje lepsy i młodsiejsy? Nie mówiłek? Pódźze znowuś do mnie uściwa Juliśko, niekze cie wycałujem za to, za tę wesołość nasą, która z ciebie w nase serca płynęła. Ale muse ci tera wytłomacyć, ze adresatka, nie dresatka, to nic złego. Adresatka jest ta osoba, do której ktoś pise, juści zeńska, a osoba chłopska to będzie adresat. Rozumis? Pises na ten przikład list do jaki znajomki. List napisany piknie musis włozyć w koperte, coby był przecie zamkniony, coby go bele kto nie cytoł ino ten, do którego pisałaś. Te koperte zalepias, bo jes na niej juz taka guma, co ino językiem liźnies i jus zalepione. Teraz musis na tej kopercie napisać miano i nazwisko tego, do kogoś pisała i jesce napisać miesce, kany twój znajomek miesko i to wszyćko nazywa sie, wis, adres, a więc wymieniony na wirzhu na kopercie: adresat. Wis jus tera?

— Wim, wim! Tera se przibacujem, ze raz o tem mówiła nam w skole naucycielka — ino do imentu zabacyłam piknie.

— Ano widzis! Jest tu list z Hameryki, a na nim jest adres: Julja Pękalówna w Carnym Dunajcu. Tyś to jes?

— Ano, dyś chyba ja!

— A ty nikto inny, bo tu nijakik Pękalaków wiency nima, jeno ty jedna. Stwierdzam tedy urzędownie, po osobistem urzędowem zbadaniu sprawy na miejscu, ze adresatka, której nalezy list doręczyć, jest to oto Julja Pękalówna. Cy możecie to poświadcyć i stwierdzić swojem sumieniem i najlepsą wiarą? — zwrócił się wójt do Kulików.

— Mogemy na to nawet przisiągać, bo znaliśmy ojca i matkę Juliśki i ją samą od dziecka.

— A więc — to mówiąc podał wójt list Juliśce — tobie Juliśko Pękalówno, zgodnie przi świadkach stwierdzona prawdziwa adresatko, jako uprawnionej do odebrania tego listu z rąk moik, list ten przy tyk świadkach oddaję!

— A cóz jo mam ś nim zrobić?

— Ano — znów, śmiejąc się głośno, rzekł wójt — przeczytać!

— Kiej ja przecie nikogo ni mom w Hameryce. Nikto mi o tem nic nie mówił, zebym tamoj kogo miała.

— Moja Julisiu kochana! Miałaś matkę?

— Miałam!

— Kas mama?

— Pomarli — odrzekła drżącym głosem Juliśka.

— Tak pomarli, wimy to wszyscy w całej wsi nasej. A ociec? Tata? Nie miałaś to ojca?

— Juści, ze miałam, ale go mało bacę. Matusia mówili, ze beł z niego we wsi sewiec, ale jak przisła wielga wojna, tak musiał iść na wojne i nie wrócił.

Roz ino pisoł z Rosyji, ze jes tam w niewoli, bo go Moskale przichwycili na wojnie i wywieźli z haw z tela z naskiego kraju do Rosyji. Ojciec mioł pisać, tak mi matusia padali, ze jak sie wojna skońcy, to tatuś wrócą. Tymcasem matusia z zalu i bidy pomerli, a tatuś nie wrócili do siela, to pewnikiem i nie wrócą, bo inni dawno jus powracali. Jo sama ostała i coby mie nie przytulili ku sobie gazdowie moi, pomerłabyk z głodu, posła za matusią.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Tęsknota.

Odgłos, nadchodzącej burzy, stawał się coraz wyraźniejszym. Raz wraz ciemności nocy przeszywały oślepiające błyskawice, po których następował ciężki, przeciągły grzmot, od którego ziemia trzęsła się cała i ginął hen gdzieś daleko, daleko za widnokręgiem. Wiatr począł silniej napierać, szumiał górą, wył, zginając wierzchołkami drzew, chcąc zwiększyć grozę nadciągającej burzy. Konary drzew zaczęły się coraz bardziej naginać, prężyć, aż wreszcie, które nie mogły oprzeć się silnemu naporowi wichru, padały z trzaskiem i łomotem na ziemię. Wśród takiego wichru, poprzedzającego burzę, pod osłoną ciemnej nocy, przekradała się jakaś postać pomiędzy drzewami, to znów przyczajała za niewielkimi krzakami, rozglądając się trwożliwie na wszystkie strony.

Był to mężczyzna, lat około czterdziestu. Na jego wyschłej, ogorzałej twarzy, widniały ślady bruzd i zmarszczek. W ręku, ściskając kurczowo, trzymał duży podróżny kij, jedynego towarzysza ciężkiej i niebezpiecznej wędrówki. Rozejrzał się jeszcze raz na wszystkie strony, rozprószając swym orlim wzrokiem szarugę nocy na wszystkie strony, otarł pot rękawem z ciemnego, wysokiego czoła, i pod jednem z drzew usiadł. Czuł się niewymownie zmęczonym. Konieczność chwili wypoczynku była bezwzględną. Tak, wypocznie chwilę, nabierze sił, a kiedy nadejdzie burza, pod jej chaosem i pod osłoną ciemnej nocy, przemknie się już przez najniebezpieczniejszy etap jego podróży, przez granicę. Dążył z Niemiec do Polski. Przed pięciu laty przybył tutaj wygnany niedolą z kraju ojczystego, by na obczyźnie, zdala od swoich chat rodzinnych, drzew, grobów, matki staruszki, żony i kilkorga małych dziatek zarobić wśród krwawego potu na kawałek chleba. I znalazł pracę. Dostał się do wielkiego dworu, gdzie całymi dniami musiał chodzić do ogromnego boru, rąbać grube pnie drzew, wywozić i znowu rąbać i ciąć nieskończenie. Ciężka to była praca.

Nieraz, kiedy z omdlałych rąk wysunął się mu topór, podejmował go z prowrotem, a wsparłszy się na nim o drzewo, popadał, jakoby w letarg zapomnienia i całą swoją myślą, duszą przenosił się w swoje rodzinne strony. Myśl niosła go tam na skrzydłach tęsknoty. I rozkoszowała się temi chatami, łanami, temi drzewami, głosami, temi umiłowanemi twarzami, że stał tak i stał w owem zamyśleniu, nie słysząc stuku toporów, walenia się drzew. Dopiero ochrypły głos dozorcy, przekleństwa, łajania, a często nawet i razy przebudzały go z owego odrętwienia, podnosił topór i znów wracał do swej roboty. Dni stawały się coraz gorsze. Trawiła go niczem niepohamowana myśl powrotu do kraju. W piersiach czuł jakoby ogień, który z każdym dniem stawał się dokuczliwszym. W głowie wichrzyły się myśli, powstawał jakby obłęd. Nocami stawały mu przed oczy widma znajomych twarzy, które się słodko do niego uśmiechały, to znowu rzce pieszczotliwe wyciągały się, jakgdyby chciały pochwycić go w swoje objęcia. Uczuł potęgę tęsknoty. Tęsknoty, która jak zaklęty cień towarzyszyła na każdym jego kroku, przy każdej pracy, myśli i w każdem słowie. Postanowił skończyć z tą chorobą duszy i wrócić do swego kraju. Niech cierpi głód i nędzę, niech raz na dzień do ust weźmie pożywienie, to zawsze lepiej cierpieć między swymi, niż rozkoszować z obcymi. Byle tam na swojej świętej ziemi złożyć swe kości, byle nad jego mogiłą z szumem nuciły ojczyste drzewa hymnem nieśmiertelności. Niech go gonią, niech szukają kiedy spostrzegą jego nieobecność, a on już będzie wtedy daleko, daleko...

Jak postanowił, tak zrobił. Na drugi dzień o zmierzchu włożył kawałek chleba do kieszeni i nie zdradzając się przed nikim, umknął niespostrzeżenie. Wędrował już czwarty dzień nocami, przez lasy, błotniste pojezierza, stroniąc od ludzi, jak dziki zwierz. Nareszcie doszedł do upragnionego celu t. j. granicy. Byle jeszcze tą najniebezpieczniejszą czeluść przebyć, a tam? Tam już Polska, matka staruszka, żona, dziatki, tam te twarze, drzewa, kwiaty, wszystko znane. Tak. Ale musi wypocząć, zaczekać aż nadejdzie burza i ze szumem wichru i deszczu, przekradnie się na drugą stronę. Nie czekał długo. Burza rozszalała z niesłychaną gwałtownością. Deszcz lał całemi strumieniami tworząc na ziemi gęste potoki i kałuże. Od czasu do czasu przeszywały ciemności nocy oślepiające błyskawice i straszny huk gromu. Wygnaniec-emigrant począł się skradać. Już widzi cień słupa granicznego. Skierował swe kroki ostrożnie ku niemu. Wtem nastąpił na zeschłą gałąź, która z trzaskiem prysnęła pod jego stopą, a równocześnie jakiś ptak spłoszony z przeraźliwym krzykiem sfrunął z pobliskiego krzewu i zaczął bić skrzydłami po ciemności nocy. Emigrant przystanął. Wytężył wzrok i słuch, śledząc pilnie każdy szelest i każde drgnienie. Wiatr nie parł już tak gwałtownie, a tylko woda szumiała dołem i strugi deszczu po gałęziach. Nagle został otoczony jednym ogromnym ogniem i przeraźliwy huk piorunu wstrząsnął powietrzem... i... o zgrozo! Podczas gwałtownej jasności, zobaczył może o piętnaście kroków w bok, postać strażnika. Zimny dreszcz przeszedł mu po całem ciele. Co robić? Podejść pod niego, rzucić się znienacka i zdławić, to byłoby szaleństwem. Udać się w bok niepodobna, bo duże rowy napełnione po brzegi wodą. Nie wypadało, jak tylko tuż prawie pod nogami strażnika, przemknąć się.

Zaczął się cicho na czworakach skradać, to znów pełzać jak żmija, cały zmoknięty, zbłocony, i już docierał do słupa, gdy nagle głośne „stój" rozległo się opodal i czarna postać strażnika zaczęła się zbliżać. Nie było innego wyjścia jak tylko rzucić się naprzód i w szalonym pędzie przebiec słup graniczny. Lecz ledwo postąpił kilka kroków, rozległ się ten sam krzyk, huk strzałów, błyskawica i straszliwa detonacja grzmotu, wstrząsły jednocześnie powietrzem. Uczuł dotkliwy ból w prawym boku. Ostat-

kiem sił zdołał przebiec granicę i dowlókł się na niewielkie wzgórze porosłe drzewami. Upadł. Ogarniała go męcząca senność. Drżącemi rękami rozpiął odzież i napotkał na ogromną ranę, z której sączyła się obficie krew. Senność ogarniała go coraz bardziej. Uczuł zbliżającą się śmierć. Porwał go żal i tęsknota za życiem. Oto ledwo przestąpił święty próg ojczyzny i już musi ginąć. Począł słabo jęczeć.

— Przez ciebie ziemio ukochana, przez ciebie matko, żono, dziatki, przez was wy drzewa szumiące, przez ciebie narodzie, przez was i dla was ginę.

W piersiach tchu mu zabrakło, zaczął niemi coraz wolniej poruszać, wreszcie przytłumionym głosem jęknął:

— O Jezu! Zmiłuj się! — i usunął się na rozmiękłą ziemię i skonał.

Tak tęsknił, tak pragnął do swej ojczyzny, do otoczenia i oto jako chciał, tak zasnął na swej rodzinnej ziemi, niestety, zdala od ludzi, od żony, matki, dziatek i tylko ziemia ta święta matka tuliła go do swego łona. Nikt nie stał przy jego łożu śmierci, nie modlił się, nie palił gromnic czystym, świętym ogniem. Tylko błyskawice przyświecały mu śmiertelnym płomieniem i szumiał wiatr żałośnie.

A drzewa, strząsając z swych liści krople deszczu, jako te łzy matki, trzęsły trwożliwie swemi gałązkami i szumiały długo i tęsknie, nad polskim wygnańcem-emigrantem. *Walenty Kawalec.*

Śmiertelna walka na dnie morza.



Podobnie, jak powierzchnia lądu stałego, tak i dno morza jest w różnych miejscach pogięte, tworząc podwodne góry, doliny i wyżyny. Oczywiście, człowiek, płynący po powierzchni morza, tego wszystkiego nie widzi, gdyż patrzy on tylko na mniej lub więcej spokojną taflę olbrzymiego bezmiaru wodnego. Ale ci, którzy w najrozmaitszych celach zanurzają się w głąb morza, jak i badacze, którzy specjalnie poświęcają się badaniu dna morskiego, stwierdzili, że w jednych miejscach morze jest wcale płytkie, w innych zaś osiąga ogromną głębokość. Według badań największa głębokość morza, wynosząca 9.427 metrów, znajduje się na wschód od wysp Karmandec. Morze na wschód i północ od Japonji jest nieco płytsze, bo dochodzi „tylko" do 8.000 metrów.

Może najpłytszem morzem jest cieśnina Behringa, łącząca Azję z Ameryką, bo wynosi tylko 50 metrów głębokości. Do płytkich mórz należy również Bałtyk, gdyż średnia jego głębokość wynosi 90 metrów, a największa głębokość zaledwie 427 metrów.

Woda morska zawiera wiele różnych ciał, od których przybiera smak słonawo-gorzki, posiada bowiem wiele różnych, rozpuszczonych soli. W otwartych morzach zawartość soli potęguje się ku równikowi, natomiast zmniejsza ku biegunom. Najsłońsze jest morze Czerwone, gdyż zawiera aż 40% soli, natomiast morze Bałtyckie posiada jej zaledwie 3%.

Morze przybiera różne kolory. Pod błękitnem niebem jest morze także błękitne; gdy niebo się zachmurzy, przybiera morze barwę zielonawą, a gdy się wzburzy, staje się szare. Głębsze morze jest ciemniejsze, niż płytsze. Niektóre morza świecą w nocy tak, że przy świetle tem można nawet czytać. Świecenie to pochodzi od miljardów żyjątek świecących, które przepełniają wody niektórych mórz.

Ciepłota morza nie podlega takim zmianom, jak ciepłota lądu stałego. Dzienna różnica w ciepłocie morza nie przenosi jednego stopnia ciepła. Największą ciepłotę posiadają morza zamknięte. W morzu Czerwonem dochodzi temperatura do 32 stopni, w zatoce Perskiej do 34 stopni.

Tak jest na powierzchni morza, ale im dalej w głąb, tem ciepłota ta coraz bardziej maleje. W głębokości 1.000 metrów ciepłota wody morskiej wynosi jeszcze 4 do 6 stopni, ale głębiej nie posiada jej ni-

gdy ponad 0 stopni. Jest tam więc bardzo zimno, toteż na znacznych głębokościach zamiera wszelkie życie.

W takie bezmiary wód, zimne, ponure, niegościnne muszą od czasu do czasu zapuszczać się nurkowie z najrozmaitszych powodów. Jedni spuszczają się na dno morskie, aby robić tam poszukiwania za różnemi żyjątkami, inni, aby ocalić i na powierzchnię wody wydobyć niezmierzone nieraz skarby z zatopionego okrętu. Taka wycieczka nurka na dno nie należy wcale do przyjemności. Jest on przedewszystkiem skrępowany żelaznym pancerzem, który utrudnia wszelkie jego ruchy, a powtóre narażony jest na wiele niebezpieczeństw, czatujących nań na każdym kroku. A zewsząd cisną na niego całe masy wody, uniemożliwiające mu niemal każde poruszenie.

Gdy tylko spuści się z okrętu w fale oceanu, częstokroć otacza go cała masa rekinów, które podchodzą ku niemu i starają się go życia pozbawić. A dalej czatują nań straszne mieczniki, które, jak to widzimy na naszym obrazku, posiadają na przedzie głowy ostre miecze, mogące jednem uderzeniem przewiercić człowieka na wylot. Nurek, zamiast oddawać się badaniom i pracy, dla której zapuścił się na dno morza, musi baczyć pilnie, aby tam nie został napadnięty i pozbawiony życia. W tym też celu każdy z nich opuszcza się na dno morza uzbrojony w ostry nóż i jeżeli zachodzi potrzeba, tnie nim na wszystkie strony, póki nie odpędzi od siebie napastników. Zdarza się jednak często, iż uśmierci jednego lub drugiego, ale na ich miejsce zjawiają się inne potwory. Siły nurka słabną i niechybnie padłby pod ciosami swych prześladowców. Wówczas, jak niepyszny, musi uciekać. Daje sygnał na powierzchnię morza, wskutek którego oczekujący nań na okręcie marynarze wyciągają go z niebezpiecznych głębi. Jednych wyciągają, inni giną, jako ofiary swego zawodu.

W głębiach morskich są też mątwy różnego rodzaju, które najpierw zamącają wodę około swej ofiary, a potem rzucają się na nią. Są potwory o niezmiernie długich mackach, jakby ramionach, które oplatają ze wszystkich stron swoją ofiarę i duszą ją bez litości.

Na te i tym podobne niebezpieczeństwa narażony jest nurek, a narażony jest tembardziej, że wszelką walkę utrudniają mu olbrzymie masy wody, które zupełnie krępują jego ruchy.



MACIEK BZDURA GADA:

Jeden ucony z Zatraconej Wsi wydał takie dziesięcioro przykazań dla babów z całej parafji, których się według niego wszyćkie były trzymać powinny, cy to wsiowskie, cy miescki, cy gębate, cy pyskate, cy chodzące milckiem, cy rozdziawiające gębe od jednego do drugiego końca wsi.

Przykazania te tak się pisą:

1. Nie będzies miała, próc własnego chłopa i Grzelowego Kuby, zadnego inksego, któryby ci się podobał, bo inacej, to twój rodzony śturkac sprzeizdzałby cię zarnówicą, zebyś ruski miesiąc popamiętała.

2. Nie będzies nigdy gębowała na męża twojego, gdy on przyjdzie uselentany z roboty, ale ukochas go za syję i das mu wszyćko, cego jego dusa i ciało zapragnie. Ale gdy wróci ufajdany z karcmy, to mu sprawis jesce większą pucówkę, anizeli on tobie sprawił za Walantowego Franka.

3. Pamiętaj o chłopie twoim, aby on codzień miał nie ino porządną donickę zimioków, ale i trochę jajeśnicy z kurzego owocu i kawołek ścirwa z pod świńskiego ogona.

4. Dbaj nie ino o swoją urodę, ale staraj się i twojemu chłopu wkiejniekiej wytrzepać pucionkę, ale wtedy, kiedy ona nie jest na nim. A jak ni mas casu, to przynajmniej pozbiraj z niej robacki, o ileby się tam zagnieździły.

5. Nie gniwaj się, jak cię tam kiedy chłop poturbuje, ale pamiętaj o tem, ze kto się lubi, ten się cubi i ze jak chłop baby nie bije, to wątroba w niej gnije. A czyzebyś ty chciała chodzić ze zgnitą wątrobą?

6. Nie podchwytuj męża, jak on się w cem pomyli i zamiast do ciebie polizie do Magdy Powrózkówny, ale se pomyśl, ze co dziś jemu mogło się przydarzyć, to takie niescęście moze ciebie jutro spotkać.

7. Nie okradaj twojego męza strojeniem się, próżnowaniem i inksemi rzecami, których on nie robi, bo powinnaś wiedzieć, ze chłop trzyma jeden węgieł, a kubita osiem. Bo i cóze ci z tego przyjdzie, gdy na twojej gębie będzie się świciła uroda, a uroda jego będzie się świciła bez dziurawe portki.

8. Nie opowiadaj kumoskom wad twojego chłopa, bo jeśli on zły, to widać, ześ i ty nie lepsa, a złości jego ty sama jedna jesteś winna, albowiem powiada przysłowie: z jakim się wdajes, takim się stajes. A ze chłop po największej ścęści ino z tobą się wdaje, więc staje się takim, jako i ty jesteś. Jezeli chces, aby się poprawił, pozwól mu, aby się wdawał z inksemi.

9. Nie pożądaj pieniędzy twojego męza, zwłasca, jak ich nie ma, bo jak ich nie ma, to ci ich nie da, albowiem powiada przysłowie, ze z próżnego i Salomonowe portki nie naleją.

10. Staraj się być zawse dobra, uprzejma i podległa twojemu męzowi, a będzies mogła być pewna, ze więcej anizeli raz na dzień cię nie nawali.

Takie przykazania wydał ten pewien ucony z Zatraconej Wsi, ale niewiadomo, cy się wszyćkie utrzymają, boć przecie wiadoma rzec, ze często nawet najlepsa zona ma męza nicpotem. Latego tez Kaśka Myrdalonka powiada, ze ona, jakby tak znalazła jakiego śturkaca na własną i wyłączną potrzebę, toby ze swej strony ułozyła takie przykazania la chłopów, coby ich zaraz wszyscy grzysi wzięli.

Kaśka pada, zeby się nigdy chłopu bić nie dała, ale ze w kroku obsyrniejsa, toby cemduchu uciekła, gdzie pieprz rośnie.

Powiada Kaśka takze, ze nawet najlepsa baba przy chłopie rychło się zepsuje, więc jakby były dobre chłopy, toby były i dobre baby, a ze są złe baby, to najlepsy dowód, ze złych chłopów takoj na świecie nie brak. A ze złych bab na świecie więcej, anizeli złych chłopów, to się dzieje chyba tak ino latego, ze na świecie jest więcej babów, anizeli chłopów.

Z takiego gadania Kaśki przysedem do przekonania, ze cy tak, cy siak, to z babami nigdy do końca nie przyjdzie. Choćbyś jej chciał najlepiej wygodzić, to jej wszyćko zamało.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Egipt I.

Egipt, kraj marzeń z najpierwszych chwil naszych młodzieńczych, kiedy to z zapartym oddechem słuchało się o owych niebotycznych piramidach, ka-



Piramidy w Giseh.

takombach, obeliskach, sfinksach, olbrzymich świątyniach, kolosach Memnona, o dziwacznem piśmie obrazkowem, hieroglificznem, o piśmie na papyrusie i o książkach, mających postać zwojów, o wielkiej uczoności kapłanów egipskich, o kraju, który wydał Mojżesza i t. d. i t. d. Kraj ten, kraj czarów i cudów leży przed nami wydarty z czeluści okalających go spieczonych żarem pustyń piaszczystych i kamienistych i to wydarty im przez jedną rzekę Nil, uczyniony przez nią wielką areną dziejowych wypadków. O potędze tej rzeki świadczy to, iż pomimo że przez kraj ten przesunęły się rzesze różnych ludów, przewinęły się różne dynastje i różni władcy, przecież na wszystkich wycisnął Nil swe piętno, kierując ich zajęciami i życiem i wyciska po dzień dzisiejszy, jak przed tysiącami lat.

Najdawniejszy lud hamicki stworzył tu wielką cywilizację w starożytności, z której czerpali wzory żydzi, Grecy i inne ludy. Wojny ze sąsiadami i wewnętrzne przewroty wyczerpały żywotność narodu, pochłaniając tysiące ofiar, kładąc do grobu lud po ludzie.

Przewinęli się przez Egipt Persowie, po nich Macedończycy, Grecy i Rzymianie, wdarły się tu ludy mahometańskie: Arabowie i Turcy. Dziś Egipt jest nominalnie państwem niezależnem, choć wielki wpływ na tamtejsze rządy wywierają Anglicy.

Pośród dzisiejszej ludności nietrudno dopatrzyć się rysów ze sfinksów i ze starodawnych pomników, podobieństwa do rysów dzisiejszych Koptów. Koptowie są to potomkowie starożytnych Egipcjan, u których rysy dawnych przodków i bardzo wiele słów staroegipskich się przechowało. Wyznają religję chrześciajńską, a zaliczają się do sekty monofizytów. Za głowę swego kościoła uznają patrjarchę aleksandryjskiego, liczą ich około pół miljona ludzi.

Kraj od przyrody tak hojnie obdarowany, tak łatwy dający zarobek i dobre utrzymanie, że możnaby myśleć, że to kraj ziemskiego szczęścia, a przecież tu dalej do niego, niż w krainach znacznie gorzej od przyrody obdarzonych. Egipska niewola stała się piętnem odwiecznem stosunków ludności. Jęczał lud w niewoli egipskiej pod faraonami, a dziś w niewoli swego władcy i w niewoli europejskich kapitalistów. Podług pojęć mahometańskich ziemia jest własnością ogółu, która pozostawała w rękach kalifa, dopóki ten kalif istniał, Fallah egipski t. j. wieśniak jest tylko dzierżawcą roli, a jej właścicielem jest rząd. Może jej dopóty używać, jak długo płaci regularnie podatki i odpowiednio ją uprawia. Olbrzymia część posiadłości ziemskiej należy do króla i jego rodziny, jako jego własność.

Klimat Egiptu jest suchy. Dwie są tam tylko pory roku t. j. pora przybierania Nilu, a druga pora opadania wody w Nilu. W czasie naszej wiosny leży wszystko obumarłe pod żarem słonecznym. Niebo wypogodzone płonie ciemnym lazurem, wiatr chamsin przeciąga po polach i zdaje się je pokrywać coraz gorętszą osłoną. Świat roślinny obumarły. Nil płynie czysty w głębokiem korycie. Ale skoro z północy powieją orzeźwiające chłody, to już i Nil zmienia swą barwę. Z czystego staje się mętny, ciemnozielony, następnie brunatno-czerwony. Potężne zlewy międzyzwrotnikowe kwietnia wypełniły źródlane jeziora Nilu. Wody jego i jego dopływy toczą się ku północy, jak bezbrzeżne jeziora. Na dolnym swym biegu wzbiera Nil z końcem czerwca, w połowie sierpnia występuje ze swego łożyska i zalewa dolinę po stopy sąsiednich gór, w październiku cofa się i opada do pierwszego stanu. W dolnym Egipcie rozpływa się do Wielkiego Kanału i jego odnóg i zalewa ziemię Gosen. Pod koniec września dochodzi tu Nil zwykle do najwyższego stanu.

Zaledwie z brudnych wód Nilu zaczynają się wyłaniać poszczególne obszary, zasiewa na nich fellah proso murzyńskie. Nie uprawia, ni orze swej roli, co najwięcej to wpędza na nią stado kóz, one raciczkami swemi wdeptują ziarno, które i bez tego



Sfinks i piramida.

w pulchną ziemię się zagłębia. Skoro wzrosną i dojdą zboża, przygotowuje fallah drugi zasiew.

Rola jednak już twardnieje, potrzeba ją sztucznie nawodnić, przy pomocy odpowiednich przyrządów wprowadzić w bruzdy. Pola pokrywają najlepsze i najdelikatniejsze jarzyny, słodkie, soczyste cebule, ryż i kukurudza, indygo, gęstwiny trzciny cukrowej, krzewy bawełny, a nadto wszelkie rodzaje zboża. Po ogrodach widać pełno szlachetnych owoców, bananów, oliwek, pomarańcz, mimoz i innych. Słowem, cały Egipt znajduje się wówczas w całej pełni roślinności. Gdzie skąpa, posuszna gleba, tam króluje piękna i pożyteczna palma, po brzegach Nilu tytoń, mak i melony.

Wśród tak bogatej, a rozmaitej szaty roślinnej bogaty też i świat zwierzęcy. Ponad wodami i błotami unoszą się chmury ptactwa, stada gołębi, jaskółek, sępów, pelikanów, flamingów, bocianów, upów, ibisów i wiele, wiele innych. Po ziemi pełzają niezliczone płazy, w wodach wiele ryb, po trawnikach uganiają bawoły i wielbłądy.

Nim przejdziemy do dalszego, bardzo ciekawego opisu tej krainy, podajemy dziś dwa obrazki, z których pierwszy przedstawia dwie piramidy w Gizeh, drugi zaś sfinksa i piramidę egipską.

(Ciąg dalszy nastąpi).



(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

X.

Źródło choroby.

W czasie opowiadania hrabiego, na podstawie posłyszanych faktów, lekarz Brutanek począł wyłaniać w swoim umyśle przyczynę choroby. Już spostrzeżenie blizny, a potem dziwnych promieni dużo mu powiedziało. Również okoliczności, towarzyszące urodzeniu dzieci, naprowadziły go do postawienia śmiałej djagnozy. Lubo hrabia Radwanyi uważał zeznanie pokojówki za halucynację, lekarz Brutanek widział w niem właściwą podstawę.

Zmarłą Różę uważał stanowczo za córkę Malczykówny. Doszedł do tego przekonania po wyglądzie jej blizny w okolicy serca. Ponieważ dziecię, znajdujące się w łonie, zwykło przejmować wszelkie cierpienia matki, zatem możliwe, iż w chwili, gdy została ugodzona sztyletem, taką samą otrzymało ranę, ginąc równocześnie. Dalszymi losami dziecka, kierowała już jakaś nadprzyrodzona siła. Ta sama siła spowodowała połączenie obu dzieci, w tej samej minucie zrodzonych. Zespolone ciała otrzymały jedną duszę, która po zabiegu operacyjnym i rozłączeniu, najwidoczniej przepołowiła się. Były to zbyt śmiałe wnioski, jednak mając na uwadze dalsze życie dzieci, nie mógł znaleźć innego wyjaśnienia. Dziwił się bardzo ich niezupełności charakterów, wreszcie owemu wycieńczeniu ciała żyjącej, po śmierci drugiej. Dużo również dawało mu do myślenia zachowanie żywego wyglądu utopionej. Cała ta sprawa była tak skomplikowaną, iż nie widział innego środka na uratowanie żyjącej, jak energiczne i stanowcze odcięcie kontaktu łączącego obydwie. Tym kontaktem były blizny i niezwyczajny układ sercowy. Żyjąca była stacją nadawczą, zmarła odbiorczą, czerpiąc siły żywotne dla swego ciała z żyjącej. Na istnienie takiej niezwykłej możliwości wskazywały niewytłumaczone promienie, które miał sposobność zaobserwować na obydwu ciałach.

Że zmarła była córką Malczykówny, mówił o tem wygląd blizny. U niej miała ona wklęśnięcie, jak po uderzeniu sztyletem. Na bliźnie hrabianki Marty zaobserwował natomiast wypukłość, każąca się domyślać, że ciało jej zostało w tem miejscu, swojego czasu, wciągnięte do rany małej dzieciny. Uderzające podobieństwo dzieci tłomaczył tem, że i matki były do nierozpoznania. Wszystko naogół wydawało mu się jasne, a równocześnie niezwykle skomplikowane.

Uleczenie hrabianki Marty widział jedynie w rozłączeniu kontaktu. Przypomniał sobie charakterystyczny układ żył sercowych, wiodących do blizny, a głównie ich następne rozgałęzienie się w pióropusz. Ten węzeł należało u jednej z nich przeciąć, i tym sposobem nie pozwolić na dalsze wyczerpywanie chorej. Najłatwiejszą i najbezpieczniejszą była operacja topielicy. Przez zniesienie stacji odbiorczej, stacja nadawcza nie będzie potrzebowała wysyłać życiodajnych promieni. Postanowił zatem dokonać operacji na zmarłej.

W krótkich słowach wyłuszczył hrabiemu swoje spostrzeeżnia i wnioski.

— Rzeczywiście dziwne i śmiałe są pańskie twierdzenia — odezwał się, wysłuchawszy go.

Nadzieja przywrócenia życia córce nakazywała mu we wszystkie wierzyć i bez zastrzeżeń przyjmować.

— Jako lekarz ma pan odemnie większe znajomości na tem polu i musi pan mieć swoje podstawy. Przywiezienie utopionej nie będzie takie trudne. Wystaram się o potrzebne pozwolenie i sprowadzę jej zwłoki na zamek, stąd następnie pogrzebiemy ją na naszym cmentarzu.

— Niechże pan hrabia będzie łaskaw postarać się o to jaknajprędzej. Nocą gdy już zostanie przywieziona, dokonam sam potrzebnej operacji.

Jak postanowili, tak uczynili. Hrabia udał się natychmiast samochodem do władz węgierskich, by uzyskać zezwolenie i paszport dla siebie, a lekarz Brutanek podążył do chorej. Podczas rozmowy z hrabią — pozostawiona hrabina, zdołała córkę jako tako uspokoić.

Wchodzącego Brutanka powitała uśmiechem, ale widział na jej twarzy wyraźny znak zapytania.

Przeczuła, iż przez ten czas ważyły się jej losy.

Usiadłszy obok łóżka, rozpoczął całkiem banalną rozmowę z hrabiną. Marta okazała jednak coraz większy niepokój, na twarz jej wystąpiły blado-różowe rumieńsce, zdradzające podenerwowanie.

— Panie Stachu — wystąpiła wreszcie z prośbą. — Czy papa zdradził panu tajemnicę naszego urodzenia? Ja przez ten czas wszystko mateczce opowiedziałam i objaśniłam ją, co sprowadziło mój wybuch.

Zobaczywszy na jego twarzy lęk, którego przyczynę zrozumiała, dodała:

— O! — nie wszystko. Tylko to, o co mię pan pytał. Powiedziałam również, iż Róża umarła.

— Czy ta, panie Stanisławie? — zapytała hrabina z dziwną ulgą. — Córka bowiem nie została upewniona pod tym względem. Powiedziała mi „prawdopodobnie“ wobec mnie proszę się z niczem nie kryć. Była ona przyczyną moich ciągłych zgryzot i chociaż w głębi duszy boleję nad nieszczęśliwą, to jednak mam wrażenie, jakoby „przekleństwo“, ciążące nad zamkiem, uleciało z jej śmiercią. Opowiadał zapewne panu mąż, w jakich okolicznościach nastąpiło jej urodzenie. Musi więc pan mieć dla mnie wyrozumienie, iż nie przyjmuję jej zgonu z boleścią, lecz raczej z ulgą. Wprawdzie ona temu wszystkiemu nie była winną, lecz jej matka, to jednak...

Urwał się jej głos z żalem.

— A — starałam się być dla niej przyjacielską, chciałam ją przyciągnąć do siebie, zwierzałam ze wszystkiego.

— Rozumiem panią — przerwał Brutanek.

Podając gazetę z opisaniem wypadku, poprosił o przeczytanie...

Podczas gdy hrabina zajęta była czytaniem, lekarz Brutanek zapewnił Martę, iż rzeczywiście znajdzie teraz sposób uzdrowienia jej.

Uczyniona nadzieja tak ją ucieszyła, iż nie bacząc na obecność matki, wyciągnęła do niego ręce, a prosząc, by się nachylił — szepnęła.

— Stachu mój — Stachu mój — takam szczęśliwa.

Szczęśliwą była, dopóki Brutanek nie oznajmił, iż będzie zmuszony wyjechać na parę dni.

— Jest to konieczne — uspakajał ją, widząc smutek na jej twarzy. — Jedynie dla pani dobra wybieram się w podróż.

Przy obiedzie poprowadził z hrabiną dłuższą rozmowę. Hrabia naturalnie był nieobecny. Opowiedział jej o swoich spostrzeżeniach i zamiarach, wyjaśnił przyczynę podróży hrabiego, a głównie przyznał się, co go właściwie sprowadziło pod dach zamku Radwanyi.

Hrabia powrócił z podróży niemal w nocy. Mając wyrobione potrzebne dokumenty — cieszył się bardzo.

Następnego dnia udał się po wizę do konsula polskiego, a po południu z lekarzem odjechali samochodem do Myślenic.

Pożegnanie hrabiego z córką, było bardzo czułe. Brutankowi za to więcej powiedziały jej ukochane oczy, coraz już słabiej widzące. Kiedy się schylił celem pocałowania ręki, szepnęła mu rozpaczliwie:

— Stachu wracaj jak najprędzej i ratuj mię!...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Uchylone drzwi.

Nowela.

Wracali od pracy z sąsiedniej wsi, gdzie pewnemu gospodarzowi murowali piec w nowych budynkach. Szli w milczeniu, nie mając jakoś sobie nic do powiedzenia. A przecież piec udał się nadspodziewanie. Zlecieli się bliżsi i dalsi sąsiedzi, podziwiając arcydzieło znanych i niebylejakich majstrów. Szczególny zachwyt wzbudzał gzyms. Nikt jeszcze nie widział takiego pieca i z takim gzymsem. Jeden z gospodarzy przyrzekł sobie święcie, że po zbiórkach zaraz każe u siebie piec przestawić. Coprawda jego chałupa jest stara, lecz chyba to nie jest ważną przeszkodą... Gorzej z babą... gotowa się spierać. Ale wszystko na nic. Musi być nowy piec. Koniecznie z takim samym gzymsem. Oczywiście innych majstrów szukał nie będzie.

— Po zbiórkach do mnie... słowo?

Franek przyrzekł, Stach namyśla się jeszcze. Nie jest pewien, czy pokończy do tego czasu poprzednie zamówienia.

— Daję zadatek... bierzecie? Zróbcież po mojej woli, kiej was proszę. No, morowe z was chłopy! Będę wam to pamiętał. Budynki stare, ale przy takim piecu wszystko się odmieni, że będzie wyglądało jak w nowych. Prawdę rzekliście, Jakóbie... Co majster — to majster! Partaczy nie warto zmawiać.

Obydwom szumiało jeszcze w głowach. Słowa zachwytu i pochwały dzwoniły im w uszach i mózgu; kołowały przed oczami, zasłaniając czarną wnękę lasu, nakrytego gwiaździstem niebem nocy czerwcowej. Wreszcie czar nocy letniej zwyciężył. Szum lasu, przez który prowadziła droga, zaczął im wytrząsać dzienne myśli, kładąc w to miejsce roje skłębionych uczuć i jakieś dziwne pragnienie nieznanych jeszcze wrażeń.

Szli wolno, nie spiesząc się ku domowi. Las szumiał, drżał, dygotał — to znów zamieniał się w martwą ciszę. Oni czują, że mogliby tak iść długo, nawet bardzo długo. Nigdzie im się nie spieszy, nikt nie woła. Jest im tu bardzo dobrze, bardzo lekko, bardzo... Chcieliby to jakoś określić, jakoś słowami wypowiedzieć, lecz nie udaje się. Przekonują się, iż cud życia nie mieści się w słowach, ale — w sercu. I jeszcze o czemś przekonują się: że ów cud rzadko się ludziom objawia. Tem lepiej. Inaczej nie byłby cudem, ale chlebem powszednim.

— A wiesz ty co? — krzyknął nagle Franek. — O mało co zapomnielibyśmy, że dziś...

— Co?

— ....że dziś paproć zakwitnie.

— Prawda! Jutro świętego Jana.

— Trzeba szczęścia szukać.

— Ale chyba nie w tym lesie. Tu najwyżej można łeb rozbić.

— Taki przypadek może się zdarzyć również gdzieindziej.

— Jednak co las — to las. O guza tu nietrudno. Może dlatego, że właśnie tu rośnie ów kwiat paproci... no i wystające sęki na gałęziach.

— Tak, sęki na gałęziach... gdzież ich niema?

Stach ogromnie nie lubił, gdy mu Franek zaczął „filozofować“. Już raczej godził się na cierpliwe słuchanie jego rozwlekłych zwierzeń o tem, jakiego znów świętego postanowił wykuć w kamieniu, czy może o tej kropielnicy dla kościoła, którą Franek własnym kosztem fundował.

— A cóż twój święty... robi się? — zapytał, aby zmienić tok rozmowy.

Franek nie dostrzegał ironji. Z zapałem zaczął się rozwodzić nad swemi projektami. Na pierwszym planie była oczywiście kropielnica. Kamień trafił się dobry, praca szła naprzód nie wiedzieć, jak i kiedy. Franek na własne dłubki nie wiele miał czasu.. tyle, co się raz w jakiś tydzień na małe przedpołudnie wykręcił od mularki. Mimo to kropielnica była na ukończeniu. Święty Jan już był do pasa gotowy. Za dwie...

trzy niedziele stanie w kruchcie. Zdziwią się ludziska, gdy na miejscu starej, kamiennej beczułki, zobaczą prawdziwą kropielnicę, a na niej Chrzciciela, pas róż i lilij — wszystko czyściutko wykute w kamieniu. Aby lepiej zobaczyć te dziwy, niejeden, który przedtem nigdy palca do święconej wody nie wetknął, zbliży się, popatrzy i czoło wodą, a duszę łaską Bożą pokropi. Potem, wracając z kościoła, będą się wypytywać, kto robił... co i jak? Będą kiwać głowami, chwalić i dziwić się, że z Franka taki sztukmistrz.

— Bo, prawdę, mówięcy, ktoby się spodział...

— Ano... bez uroków... poradzić — to on ta poradzi niejednej rzeczy.

Franek czuje, że już teraz coś rozpycha duszę i unosi ją gdzieś wysoko... gdzieś bardzo wysoko. Czuje radość przeogromną całą swą istotą. Tą radością karmi się codzień, iż zdaje mu się, jakoby zawsze był syty. Franek zdaje sobie sprawę i z tego, że po tem wszystkiem nie będzie śmiał ludziom spojrzeć w oczy.

Gdy z kropielnicą się załatwi, zabierze się do właściwego dzieła. Przed kościołem jest piękny plac. Coby też było, gdyby kiedyś na tym placu stanął pomnik? Franek niejedną noc prześnił o tym pomniku. Postument już ma w wyobraźni gotowy, teraz chodzi o wybór świętego... raczej o to, który najlepiej wypadnie w rzeźbie. Chyba należałoby poradzić się księdza.

Stach tymczasem myślał o czem innem. Jemu nie imponowały kamienne kształty — choćby nawet świętych: wolał mieć przed sobą mniej klasyczne — ale żywe. Franka uważał za dobrego murarza, lubianego kolegę i trochę za... dziwaka. Nie mógł pojąć, jak można poświęcać wszystkie wolne chwile na jakieś dłubki, które nie przynoszą, oprócz straty, żadnej namacalnej korzyści. Dzieciństwo!

Las rzednął. Franek poczuł pod nogami swoją drogę.

— Do jutra, Stachu!

Skręcił w zagajniki, potem wydostał się na miedzę, oddzielającą wąskim pasem dwa łany żyta. Tędy najkrótszą miał drogę do domu. Może dlatego nadrobiony czas spędzał nieraz na przysłuchiwaniu się koncertom, jakie wśród zbóż odprawiały koniki polne.

Stach inną ścieżką zbliżał się do wsi. Już widział najbliższą chatę, majaczącą w cieniu, skuloną pod jakąś drzewiną.

— Chałupa bez komina, jak pies bez ogona — pomyślał Stach, spozierając na obwisły dach. — Skąpiec z tego Marcina, albo niedbaluch. Jak czasu nie mam, ale do Marcina wmówiłbym się sam z robotą.

Cóż... kiedy stary gnieciuch ani słyszeć nie chciał o jakichś przeróbkach. Na wszelkie nowoczesne ulepszenia i „mody" zapatrywał się bardzo sceptycznie. Dymna chata — według niego — miała również swe strony dodatnie.

— Wziąwszy na rozum, moiściewy, jak taka chałupa dymem nasiąknie, lata przetrzyma, bo żaden robak się jej nie chwyci.

Stach, podchodząc ku tej chacie, nabierał coraz więcej sentymentu dla jakichś nieznanych mu bliżej zalet owej budowli, wyłaniającej się z cienia. Tuż przed progiem uczuł, że jego nogi jakoś się dziś zmachały, że należałoby przystanąć... że właśnie tu jest najodpowiedniejsze miejsce.

W oknach było ciemno. Śpią. Cóżby zresztą robili do tego czasu. Stachowi jest trochę przykro. Szkoda, że nie jest to jego dom. Może kiedyś... może wnet...

Tak — lecz jemu już dziś nie chce się wlec nóg dalej. Ani rusz. Miły bezwład go ogarnia. Oparł się o drzwi, wtem... Cóż to! Niezamknięte? zapomnieli? A może Stefka, wiedząc, że on tędy przechodzi od roboty, — umyślnie... Gdzież ona teraz być może? Prawda, mówiła mu raz, że sypia na strychu, gdyż w izbie latem wielki zaduch.

Stach zaczął macać po sieni, ostrożnie posuwając kroki. Za chwilę był przy drabinie. Z zapartym dechem położył nogę na szczeblu. Cicho, jak najciszej, ostrożnie, by nie spowodować skrzypienia kołków... Jeszcze kilka... jeszcze jeden... już! Zdaje mu się, iż powinno mu zabraknąć czucia na ogarnięcie całej tej rozpychającej radości, że jest przy niej... niedaleko, może tuż. Co za szczęście być tak blisko, tak blisko niej... Stefy ukochanej! Lecz zarazem co za nieszczęście być tak blisko, a nie móc krzyknąć na cały głos, ze wszystkich sił, aż do ogłuszenia samego siebie.

Stanął, nadsłuchując, skąd doleci go jaki szmer lub oddech. Nic. Cisza. Ciemno i śmiertelnie głucho. Nie słyszy nic, prócz gwałtownych uderzeń własnego serca.

Wtem gałąź uderzyła o dach. Widocznie zrywał się wiatr, by zburzyć ciszę nocy świętojańskiej.

— Pewnie jej znak — pomyślał Stach i ruszył w tym kierunku. — Ona tam jest...

Ruszył naoślep, raz po raz uderzając głową o wystające krokwie. Nie zważa już na nic. Wtem... cóż to?... Pod nogą próżnia... Chciał się cofnąć, lecz było już zapóźno. Zachwiał się i runął w dół... w jakąś straszną przepaść piekielną.

— — — — — — — — — — — — — — —

W izbie powstało zamieszanie. Przeraźliwy krzyk: „złodzieje!" zbudził Staszka z omdlenia. Uświadomienie, że wpadł przez otwór w powale... przez ten otwór, którym uchodzi dym — odebrało mu mowę i oblało gorącym potem. A potem... owe tysiące ócz spozierających na niego ze śmiechem i ciekawością...

— To ty, Stachu? Z mularki przez mój dach? — A może chciałeś brać miarę na komin... Widzisz, pokarało cię!

Stach zaczął coś bełkotać, że jakoś siły go dziś opadły... że nijak nie chciało mu się wlec do swej chałupy... a że tu drzwi były niedowarte, odważył się wejść, by przespać się na sianie.

Oczywiście gazdom bardzo się to nie podobało, bo powinien kogoś obudzić, a nie błądzić poomacku. Daliby mu przecież pierzynę — a nawet mógłby się przespać w łóżku. Właśnie jest łóżko wolne, bo Stefka poszła z kompanją na odpust do Starego Miasta. Całkiem źle zrobił, całkiem... jakby nie wiedział, że wszyscy tu są mu bardzo radzi. A tak tylko im kłopotu narobił i zmartwienia, bo przecież mogło mu się co stać...

Mimo nalegiwań, by pozostał do rana, Stach podziękował za gościnę i wyszedł. Ruszył przed siebie, nie bacząc na cel drogi. Przypadek zdarzył, że trafił na Franka.

— Zbłądziłeś, czy co?

— A no... przecież noc świętojańska: szczęścia szukam.

Głos miał zmieniony i ochrypły. Franek w najlepszej myśli odrzekł:

— Szukaj! Szczęścia jest tak wiele, że starczy dla wszystkich, którzy pragną i zechcą wyciągnąć po niego ręce.

Władysław Dunarowski.



Poradnik gospodarczy.

Podlewanie.

Woda odgrywa w życiu roślin bardzo ważną rolę. Jeżeli brakuje wody, roślina nie jest w stanie przyjmować pokarmów z ziemi, chociażby, takowe znajdowały się w jak największej ilości. Jednem słowem, wzrost rośliny jest najwięcej od wody zależnym. Także przy tworzeniu się tkanek mają składniki wody duże znaczenie.

Tak, jak przy wszystkich prawie kulturach, odgrywa woda również ważną rolę przy hodowli jarzyn, szczególnie, jeżeli chcemy wyhodować jarzyny delikatne. Wiemy np. że sałata, jeżeli rosła na ziemi suchej, jest twardą, również fasola i inne warzywa pozostawiają dużo do życzenia, nabierając łykowatej konsystencji.

Ponieważ u nas w lecie zwyczajnie bywa zamało opadów atmosferycznych (deszczów), któreby wystarczyły dla roślin tak jarzynowych jak i kwiatowych, jesteśmy zmuszeni dopomagać im przez podlewanie.

Na pozór jest to niby manipulacja tak łatwa, że zdawałoby się, iż nie potrzeba się nad tem rozpisywać. Tymczasem tak nie jest. Jakkolwiek jest niewiele punktów do uwzględnienia, które w dodatku są wcale nietrudne do zapamiętania, to jednak są takowe bardzo dużej doniosłości, a bardzo często nie uwzględnione. Nie uwzględniwszy takowych, nietylko że nie osiągamy zamierzonego celu, to jest dodania roślinie brakującej wody, lecz nawet wyrządzamy znaczne szkody.

Chodzi tu przedewszystkiem o czas podlewania i ilość wody, przeznaczonej na pewną przestrzeń, względnie dla pewnej ilości roślin; także jakość wody, o ile się to da, trzeba uwzględnić.

W czasie kiedy obawiamy się nocnych przymrozków i wogóle gdy noce są chłodne, należy podlewać zrana i przed południem, nigdy wieczorem. Ostatecznie i rano można podlewać, wystrzegać się jednak należy podlewania przed południem.

Co do ilości wody, to zalecanem jest podlewać mniej często, lecz obficie. Jeżeli woda nie dojdzie do korzeni, nie mamy pożytku żadnego, przeciwnie szkodzimy znacznie, dopomagając do tworzenia się skorupy na powierzchni ziemi. Skorupa taka rozgrzewa się od słońca więcej niż ziemia pulchna, wskutek czego więcej wody wyparuje. Skorupa taka utrudnia dostęp powietrza, które jest jednym z najważniejszych czynników przy rozwoju roślin. Z tej przyczyny będziemy podlewali, ile możności jak najrzadziej, ale obficie. Zdaje się, że duża konewka na metr kwadratowy nie będzie zawiele. Aby podołać pracy, podzielić podlewanie na kilka razy. Jeżeli ziemia jest sucha, w takim razie nie przyjmuje tak łatwo wody. Wylanie jednej konewki na wyżej określoną przestrzeń miałoby ten skutek, że woda spływałaby w niższe miejsca np. bruzd etc. Wskutek tego należy na to samo miejsce wracać po kilka razy i lać każdym razem tyle wody, ile ziemia może wciągnąć.

Jakość wody już wchodzi mniej pod rozwagę, jakkolwiek woda deszczowa i ze stawów jest najlepszą i jeżeli jest możliwość, nie należy zaniedbywać wykorzystania skuteczności takiej wody. Najgorszą będzie zawsze woda świeża ze studni, lecz i do tej może się roślina przyzwyczaić, jeżeli tylko nie będziemy podlewali naprzemien raz cieplejszą, drugi raz zimniejszą. Jeżeli jesteśmy zmuszeni do używania wody ze studni będzie dobrze wystawić takową przed użyciem, przynajmniej na 10—22 godzin na działanie powietrza. Jest to już niemożliwe do przeprowadzenia, jeżeli podlewamy np. z hydrantu zapomocą węża.

Znaczenie słonecznika.

Słonecznik posiada przymiot oczyszczania powietrza. Jego wpływ na otaczającą atmosferę jest tak zbawienny, że w pewnej wiosce angielskiej, w której gorączka tyfoidalna i szkarlatyna sprzątały liczne ofiary, oszczędzoną została jedna tylko osada, otoczona znaczną liczbą słoneczników, pomimo, że rodzina, składająca osadę, liczyła 5 dzieci w swem gronie. U jednego z właścicieli nad brzegami Sklady, który gęsto obsadził słonecznikami swoją posiadłość, żaden z mieszkańców nie uległ zaraźliwej gorączce grasującej w całej okolicy. Kilku uczonych zauważyło wiele podobnych wypadków i wykazało, że słoneczniki pochłaniają chciwie jadowite gazy. Zasiewanie słoneczników w ogrodach zaleca się więc z tego powodu bardzo. Zresztą roślina ta u nas lekceważona, zasługuje na uwagę z innych także względów. Włókno słonecznika może być użytkowanem przy wyrobie papieru; dojrzałe nasienie służy do tuczenia indyków; stanowi także wyborne pożywienie dla kur. Wydaje także olej, uważany za najlepszy po oliwie: liście zaś są przysmakiem dla królików, a całe łodygi mogą służyć na opał.

RADY PRAKTYCZNE.

Mycie szkła i kryształów. Różne naczynia szklane rżnięte należy myć w lekkim osolonym ługu, a gdy przy długiem używaniu zczernieją — zanurzyć je trzeba w wodzie z dodatkiem kwasu solnego (8 części wody i 1 część kwasu solnego) i następnie opłókać w czystej wodzie.

Aby stare kryształy odzyskały połysk, należy potrzymać je nad gorącemi węglami, polanemi wodą i wytrzeć do sucha.

Polituorowanie mebli. Skrobie się wosk (biały, jeżeli meble są jasne, i żółty — jeżeli meble są ciemne), wsypuje do słoika, zalewa benzyną i słoik zawiązuje. Po rozpuszczeniu się wosku i urobieniu na maść rozciąga się tę masę na politurze zapomocą kawałka sukna i drugim czystym kawałkiem sukna trze się aż do połysku. Pamiętać trzeba przytem, aby środkiem tym nie posługiwać się przy świetle, gdyż benzyna może wtedy wybuchnąć. Politurę tę używa się do bejcowanych mebli, które czyści się w sposób, wyżej podany, co 3 miesiące.

Mycie wyplatanych krzeseł. Sporządza się mieszaninę, złożoną z 3 części lekkiego ługu i 1 części spirytusu. Po umyciu krzeseł tą cieczą naciera się trzcinę siarką sproszkowaną i oczyszcza miękką szczoteczką.

Mech świeży. Mech w oknach można zachować przez całą zimę w stanie świeżym. W tym celu macza go się w farbce, rozpuszczonej w wodzie, następnie farbkę strząsa i mech wilgotny jeszcze wkłada się między okna.

KRONIKA.

Jakie będzie lato? Kilku meteorologów europejskich ogłosiło w tych dniach niezbyt wesołe prognostyki na najbliższe miesiące. Zdaniem ich w całej Europie Środkowej nastąpi wkrótce susza, która odbije się fatalnie na zbiorach tegorocznych. Ta przeraźliwie smutna przepowiednia byłaby kamieniem grobowym dla i tak już niezbyt wesołych warunków, w jakich żyjemy w obecnej chwili. Znany uczony Dr Franciszek Baur z Frankfurtu nad Menem poddaje tę prognozę ścisłej krytyce i wywodzi, że rzeczywiście w roku bieżącym, tak jak to się działo w latach 1899, 1911 i 1921, można przewidzieć niezmiernie suche lato. Upoważniają do takiego twierdzenia niezwykle duże w tym roku plamy na słońcu, które, jak wiadomo, zawsze wywołują suszę. Czy to mniemanie jest już naprawdę ostatecznie ugruntowane? Pomimo, że meteorologja ma już za sobą 250 lat praktyki, niemniej skądinąd mamy powody do twierdzenia, że w roku bieżącym pogoda nie będzie zupełnie taka, jak to przepowiadają owi meteorologowie. Są bowiem wypadki, które wpływają decydująco na pewne zmiany w przyrodzie, jeżeli chodzi o pogodę. One to mogą powstrzymać działanie promieni słonecznych. Na pierwszym planie wypadkiem takim są wybuchy wulkanów w Ameryce. Wybuchy te wyrzuciły w przestrzenie straszliwe masy pyłu i popiołu wulkanicznego, co stanowczo osłabi działanie promieni słonecznych. Już więc chociażby z tego powodu musi nastąpić pewna zmiana w przepowiadanych wypadkach suszy. Zachodzi teraz tylko jedno pytanie: jak daleko i jak wysoko doszły masy popiołu wyrzuconego z wulkanów i czy odegrają one rolę decydującą dla zmiany prognostyków meteorologów. Drugie pytanie powstaje, gdy będziemy musieli stwierdzić, czy te masy popiołu wogóle miną ocean i oddziałają na Europę. A jeżeli dotrą do Europy, to w jakim stanie, jeżeli chodzi o siłę ich działania i czy przejdą w kierunku półkuli północnej. Północna półkula wysyła zazwyczaj daleko więcej fal zimna do półkuli południowej, niż ich stamtąd otrzymuje. Możliwe jest więc, że zmiany pogody nie zaznacza się u nas z taką siłą, jak n. p. w Ameryce. A więc niebezpieczeństwo suszy dla Europy nie jest więc jeszcze groźną aktualnością, gdyż można mieć nadzieję, że wybuchy wulkanów zrobią swoje i pozwolą nam uniknąć klęski suszy.

Wycofywanie jednozłotówek srebrnych. Rozpoczęto stopniowe wycofywanie srebrnych jednozłotówek z obiegu, gdyż niklowe jednozłotówki zupełnie zaspokajają potrzeby ludności.

Ks. biskup Wałęga. Przed kilku miesiącami ks. biskup tarnowski Wałęga wniósł prośbę o przeniesienie go w stały stan spoczynku z powodu podeszłego wieku. Przypuszczano powszechnie, że stanie się zadość jego woli i nawet przewidywano już następców na stolicę biskupią. Tymczasem Ojciec św. sprzeciwił się zamiarowi ks. biskupa Wałęgi, wskutek czego ten pozostaje nadal na swem stanowisku.

Okradanie magazynów kolejowych. W Nowym Sączu znajdują się magazyny kolejowe, w których przechowywane są przedmioty potrzebne do fabrykacji wagonów miljonowej wartości. Ostatnio władze nadzorcze wpadły na trop wielkich nadużyć, popełnianych w tych magazynach od dłuższego czasu. Wyszły one na światło dzienne, w ten sposób, że naczelnikowi magazynów zgłosił magazynier Jan Talar, że w dziale przez niego prowadzonym istnieją poważne braki, które wedle je go twierdzenia powstały jeszcze za czasu urzędowania jego poprzednika magazyniera Bronisława Kirscha. — Wskutek tego zawieszono w czynnościach Talara i przystąpiono do szkontrum magazynu. Szkontrum to dało senzacyjne rezultaty. Okazało się bowiem, że w dziale prowadzonym przez Talara, w którym z najdowały się plusze, farby, pasy transmisyjne, linolea i tp. są braki idące w tysiące złotych. Dalsze dochodzenia przeprowadzone przez policję stwierdziły, że Talar łącznie z magazynierem Kirschem od 2 już lat systematycznie okradali skarb kolejowy. Złodziejskie manipulacje swoje kryli przez fałszowanie ksiąg magazynowych, do których wpisywali fikcyjne pozycje jako rzekomo wydane do warsztatów, przedmioty zaś skradzione ładowali do skrzyń, które adresowali do różnych stacji kolejowych, a gdy skrzynie te znalazły się w magazynie wysyłkowym, odwożono je do mieszkań prywatnych obu magazynierów. Rzeczy te następnie sprzedawali różnym kupcom względnie wymieniali na produkty żywnościowe. W ten sposób działając, wyrządzili obaj niesumienni magazynierzy szkodę skarbowi kolejowemu idącą w tysiące złotych. Faktyczne rozmiary jej ustali dopiero specjalnie przybyła komisja, której prace potrwają jeszcze około tygodnia. Sprawcy nadużyć zostali aresztowani i osadzeni w więzieniu przy sądzie okręgowym w Nowym Sączu. Przy pierwszem przesłuchaniu przyznali się do zarzuconych im czynów, poczem obwinili dalsze jeszcze osoby o współudział w tych nadużyciach. Dalsze śledztwo wykaże dopiero współudział innych osób w tej aferze.

Oszczędny ojciec. Jan Ligarski z Wilkowic w pow. nowosądeckim. wydając swoją córkę zamąż, postanowił zaoszczędzić na uczcie weselnej w ten sposób, że zamiast kupić na nią wódkę, przystąpił sam do jej fabrykacji. Atoli oszczędność ta mu się nie opłaciła, gdyż jeszcze przed weselem organa skarbowe skonfiskowały tak wyrobiony spirytus jak i naczynia, w których je sporządzał.

Zaburzenia chłopskie w Lubli. W Lubli pod Krosnem przyszło w Zielone Świątki do zaburzeń chłopskich. Podmówieni przez kogoś chłopi tamtejsi udali się z zielonym sztandarem pod dwór, śpiewając pieśni przeciw rządowi. Tutaj zastąpili im drogę trzej policjanci. Komendant posterunku począł im tłomaczyć, aby się rozeszli, gdyż takie demonstracje nie doprowadzą do niczego dobrego. Tłum jednak nie posłuchał, ale co gorsza, jedna z kobiet przyskoczyła do komendanta posterunku i uderzyła go w twarz, jednocześnie zasypując mu piaskiem oczy. Inne baby rzuciły się na pozostałych policjantów, zasypując im również piaskiem oczy i zarzucając kamieniami. Komendant posterunku dla postrachu dał wówczas strzał w powietrze, co chwilowo uspokoiło wzburzony tłum, ale nie na długo, gdyż wkrótce strzelił ktoś z tłumu, na szczęście nie raniąc nikogo, a chłopi i kobiety przypuściłi nowy szturm kamieniami i piaskiem. Policjanci nie dali się jednak wyprowadzić z równowagi; zasłonili się jedynie karabinami, aby nie dopuścić do siebie tłumu. Mimo to ktoś przeciął policjantowi nożem pas z ładunkami i skradł mu go, drugiego zaś ranił nożem w nogę. W czasie zamieszania zostali nadto ranni: jedna kobieta i Franciszek Czernicki. Ten ostatni otrzymał ranę tak ciężką, że przewieziony do szpitala w Jaśle zmarł. Dopiero po dłuższej chwili, widząc człowieka prawie dogorywającego na ziemi, tłum począł się rozchodzić. Władze prowadzą w tej sprawie śledztwo, a ci, którzy bez potrzeby spowodo-

wali owo zajście, zostaną surowo ukarani. Wartałoby przedewszystkiem jednak ukarać tego, który sieje wśród ludności ziarna nienawiści. Smutna to rzecz, iż są jeszcze ludzie, którzy policjantów uważają za jakichś wrogów swoich i przy lada sposobności rzucają się na nich. Gdyby nie policja, nikt nie byłby pewny nietylko mienia, ale i życia swojego.

Wyrok na Gorgonową. Jak to pisaliśmy w „Roli", z końcem grudnia ubiegłego roku została zamordowana w Brzuchowicach Lusia Zarembianka, córka architekty ze Lwowa. Podejrzenia zwróciły się przeciw utrzymance Zaremby, Ricie Gorgonowej, którą aresztowano i osadzono w więzieniu. Po dłuższem śledztwie, którego wyniki bardzo obciążały Gorgonową, stanęła ona przed sądem przysięgłych we Lwowie. Z 12 sędziów przysięgłych 9 potwierdziło jej winę, trzech zaś zaprzeczyło, wskutek czego Gorgonowa została skazana na karę śmierci przez powieszenie. Jednak adwokat zasądzonej wniósł apelację, która dopiero albo zatwierdzi wyrok, albo zarządzi nową rozprawę. Nim to nastąpi, Gorgonowa pozostaje nadal w więzieniu.

Samobójstwo studenta. Koło stacji Cuniów na linji kolejowej Lwów-Gródek Jagielloński rzucił się pod pociąg i poniósł śmierć na miejscu Artur Łukasiewicz, uczeń I roku uniwersytetu lwowskiego.

Rozszarpani przez granat. W Porzeczu Nadwornem koło Komarna w powiecie lwowskim pięciu chłopców znalazło pocisk armatni w polu i poczęli kolo nie go manipulować. W rękach ich pocisk eksplodował, rozszarpując zupełnie czterech chłopaków, zaś piątemu oderwał rękę. Nieszczęśliwego w stanie bardzo groźnym odwieziono do szpitala we Lwowie.

Trumna w podarunku. Ze Lwowa donoszą: Od dłuższego czasu trwa zatarg między murarzami a przedsiębiorcami budowlanymi na tle cennika. Murarze za sprawcę obniżki cennika uważają Maciałka, przewodniczącego Związku budowniczych. Mimo pertraktacyj przedsiębiorcy budowlani stoją na nieustępliwem stanowisku. Z zemsty robotnicy postanowili dokuczyć p. Maciałkowi, urządzając mu demonstrację pogrzebową. Oto grupa robotników, licząca 40 osób, udała się ze sporządzoną naprędce trumną, pomalowaną na czarno, do domu przy ulicy Łyczakowskiej 29, w którym mieszka p. Maciałek. Śpiewając żałobną pieśń, jedni wnieśli trumnę na korytarz tej realności, drudzy kilka wypisanych klepsydr z nazwiskiem p. Maciałka nakleili na murze obok bramy. Naturalnie w jednej chwili na ulicy powstało zbiegowisko, wnet na miejsce przybyła zawiadomiona policja i rozpędziła demonstrantów, a po usunięciu trumny i pośmiertnych kartek zapanował spokój.

Tajne gorzelnictwa. Rozwój tajnego gorzelnictwa w pow. brodzkim przybiera zastraszające rozmiary. Przemysł samogonowy musi znakomicie prosperować, skoro wykryto tajną gorzelnię urządzoną pod względem technicznym bez zarzutu z zastosowaniem maszyn parowych i fabrycznego transmisyjnego napędu. Gorzelnia ta znajdowała się w lesie sawaryńskim koło Podkamienia Pozatem relacje organów kontroli skarbowej podają każdego miesiąca długą litanję nazwisk chłopów, u których wykryto aparaty do pędzenia samogonki. W ciągu kwietnia b. r. wykryto ogółem 168 tajnych gorzelni w pow. brodzkim. W związku z koniecznością energicznej walki z tem złem, bawił onegdaj w Tarnopolu wiceminister skarbu Jastrzębski, który odbył w tej sprawie z odnośnemi czynnikami konferencję. Również wykryto tajną gorzelnię w Aleksandrowie w powiecie piotrkowskim u Karola Śpiwaka. W zamaskowanej w jego zabudowaniach gorzelni pędzono na najnowszej konstrukcji aparacie, sprowadzonym z Niemiec, spirytus, z którego następnie produkowano rozmaitego gatunku wódki, przeznaczone na sprzedaż w podrobionych etykietach państwowego monopolu spirytusowego. Aparat gorzelniczy, znalezione wyroby alkoholowe, oraz zacier spirytusowy, uległ konfiskacie, zaś właściciel tajnej gorzelni, Karol Śpiwak, został aresztowany.

Zjadacz psiego mięsa. O niezwykłym fakcie, wymownie ilustrującym dzisiejsze stosunki, donoszą z Czeladzi. Mieszka tam 50 letni J. C, właściciel dwóch domów i kawałka roli, z których dochód zapewniał mu dawniej dostatnie utrzymanie. Z chwilą jednak, gdy skutkiem kryzysu lokatorzy domów utracili pracę i korzystają z moratorjum, nie płacąc od szeregu miesięcy za czynsze, a kawałek roli nie przynosi obecnie żadnego dochodu, wobec dużych podatków wpadł obywatel ten w nędzę, tak, że żywił się oddawna wraz z rodziną psiem mięsem, a ostatnio zgłosił się o pomoc do kuchni dla biednych.

Pożar miasteczka. Miasteczko Szczekociny w powiecie włoszczowskim padło ofiarą katastrofalnego pożaru, który wybuchł o godzinie 8 rano. Ogień, podsycany dość silnym wiatrem, rozszerzał się z błyskawiczną szybkością. Mimo energicznej akcji straży pożarnej rozmiary zniszczenia są ogromne. Spłonęło doszczętnie około 60 budynków wraz z całym dobytkiem. Sto rodzin pozostało bez dachu nad głową. Wiele osób odniosło kontuzje i poparzenia. Powód pożaru nieznany.

Nieudała ucieczka więźniów. Z więzienia w Rawiczu usiłowało zbiec 18 więźniów. Przepiłowali oni kraty i ze związanych prześcieradeł i z desek z łóżek porobili drabinki. Dozorca w ostatniej chwili zauważył przygotowania do ucieczki i wszczął alarm. Wszystkich więźniów osadzono w innej celi.

Zbrodnia dwóch pijaków. We wsi Jarochów w powiecie łęczyckim odbywała się zabawa taneczna, zakończona krwawym epilogiem. Około godziny 10 wieczór, gdy młodzież podochocona tańcami i pitym bez umiaru alkoholem znajdowała się w nazbyt różowych humorach, wynikła bójka, w czasie której został pokłuty nożami 17-letni Franciszek Politański. Chłopak, przewieziony do szpitala zmarł, nie odzyskawszy przytomności. Zaalarmowana o zabójstwie policja, w rezultacie przeprowadzonego śledztwa zatrzymała jako podejrzanych o morderstwo Władysława Chmielewskiego i Adama Matuszewskiego. Wymienionych osadzono w więzieniu łęczyckiem do dyspozycji sędziego śledczego.

Narzeczona trucicielką. Zamieszkały w Łodzi Stefan Ostrowski udał się w towarzystwie narzeczonej do Łagiewnik na wycieczkę, w czasie której narzeczona częstowała go kiełbasą z zakąskami. Po spożyciu tych delikatesów Ostrowski zasłabł nagle i wkrótce inni wycieczkowicze zwabieni jękami, znaleźli wijącego się w bólach na ziemi. W międzyczasie narzeczona ulotniła się. Zatrutego przewieziono w stanie groźnym do szpitala w Radogoszczu, a policja wdrożyła dochodzenia celem ustalenia powodów zagadkowego otrucia, oraz nazwiska narzeczonej, co do której odmawia Ostrowski udzielenia wyjaśnień.

Zbrodnia w Włocławku. W nocy niewykryci dotąd sprawcy dokonali mordu na osobie 30-letniej Helenie Markowskiej i 2 i pół letniej Janinie Markowskiej. Zbrodnia ta okryta jest ponurą tajemnicą. Mąż zamordowanej Jan Markowski onegdaj wyjechał do Gdańska w sprawach handlowych, pozostawiając w domu żonę i córeczkę. Powróciwszy z podróży o godzinie 4 rano zastał w domu własnym drzwi frontowe otwarte. Martwa żona leżała w kałuży krwi, zaś córkę zaduszoną i owiniętą w prześcieradło znaleziono w szafie. O potwornem odkryciu nieszczęśliwiec zawiadomił władze

policyjne, które wszczęły energiczne śledztwo. Według orzeczenia lekarza powiatowego ś. p. Helena Markowska została zamordowana tasakiem i ostrym nożem, a potem przygwożdżono trupa do podłogi widłami. Dwuletnią Janinkę okrutny zbrodniarz udusił rękoma.

Tajemnicza kula. Z Torunia donoszą: W Dobrzejewicach 26 letnia córka rolnika Lipińskiego, Natalja, położyła się w ogrodzie w cieniu starego drzewa i zaczęła czytać książkę. W tej chwili z odległości kilkuset metrów od zagrody padł strzał, a kula ugodziła Lipińską w głowę. Ciężko ranną przewiozło pogotowie do szpitala w Toruniu, gdzie przed operacją zmarła. Władze bezpieczeństwa prowadzą dochodzenia, gdyż niewiadomo, czy ma się tu do czynienia z zabójstwem, czy też śmierć spowodowana została przez zabłąkaną kulę.

Rozstrzelanie szpiega. W Lublinie sąd wojskowy skazał szeregowca 23 pułku piechoty, Grzegorza Wilkosza, za szpiegostwo na karę śmierci przez rozstrzelanie. Ponieważ Pan Prezydent go nie ułaskawił, więc wyrok wykonano.

Ucieczki z sowietów. Z pogranicza polsko-sowieckiego donoszą, że w ostatnich dniach liczba uciekinierów z Rosji sowieckiej wzrosła do nienotowanych dotąd rozmiarów. W ciągu ostatniego tygodnia zbiegło przez granicę polską z Rosji sowieckiej około 60 włościan białoruskich.

Wielka burza gradowa w Niemczech. W Zielone Świątki przeszła nad całemi Niemcami zachodniemi gwałtowna burza, która szczególnie ciężko nawiedziła okolice dolnej Mozeli i wyżej położoną część Eiflu. Z powodu oberwania się chmury i gradu kilka miejscowości zalała powódź na wysokość metra. Warstwa gradu dochodziła w niektórych miejscach do jednego metra grubości. Powódź zerwała kilka mostów. Szkody są bardzo znaczne.

Tragiczna wycieczka. Z Osterody w Niemczech donoszą, że w niedzielę po południu przewrócił się autobus, wiozący wycieczkowców z Goslar do zapory rzecznej w dolinie Soese. Czterech podróżnych poniosło śmierć, 24 odniosło rany cięższe lub lżejsze.

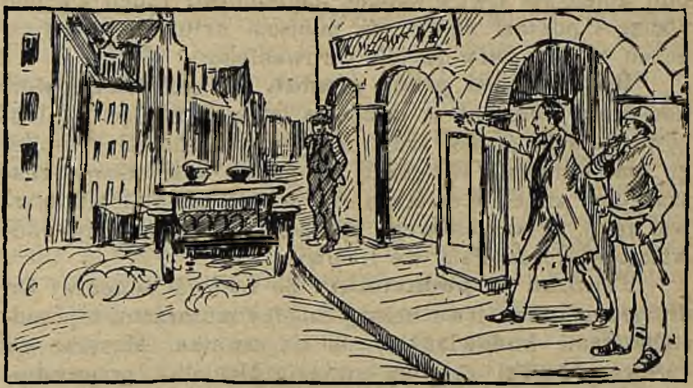
Straszny czyn szaleńca. W Saint-Alban w pobliżu Tuluzy dostał nagle ataku szału zupełnie zdrowy poprzednio stangret, zatrudniony w tamtejszym zakładzie dla obłąkanych. Szaleniec wydobył nagle z bocznej kieszeni długi nóż i pędząc przez korytarze zakładu, a następnie przez ogród, zranił ciężko 12 osób, które przypadkowo zaszły mu drogę. Czterech rannych zmarło w godzinę później. Dopiero celny strzał policjanta powalił obłąkanego, raniąc go ciężko.

Zamach na premjera japońskiego. W Tokio dokonano zamachu rewolwerowego na prezydenta ministrów Inukai. Kilku młodych ludzi w mundurach marynarki wojskowej po wtargnięciu do rezydencji premjera dało do niego dwa strzały rewolwerowe, trafiając go w głowę. Prawie jednocześnie w mieście rzucono sześć bomb w różnych miejscach. Siedm osób zostało ciężko rannych, a między nimi pięciu policjantów. Prezydent Inukai zmarł wkrótce wskutek odniesionych ran.

Okręt w płomieniach. Francuski okręt pasażerski „Georges Philippart", wiozący 600 pasażerów, stanął w zatoce Adeńskiej w płomieniach. Okręt ten wyjechał z Marsylji do Jokohamy 26 lutego, Razem z załogą znajdowało się na pokładzie 900 ludzi. Towarzystwo Messageries Maritimes, do którego okręt ten należy, nie otrzymało jeszcze żadnej bezpośredniej wieści o katastrofie. Wiadomo tylko, że na ratunek pospieszyły mu z pomocą trzy okręty angielskie „Mahsund", „Cesarz Hind" i „Otranto", oraz „Hakone Maru". Pierwszy przybył na miejsce katastrofy okręt rosyjski „Sowietskaja" i wyratował pierwsze ofiary. Heorges Philippart" miał 21.500 ton pojemności. Był długi na 173 metry, szeroki 21 metrów i płynął z szybkością 17 węzłów na godzinę. W ostatniej chwili nadeszła wiadomość, że „Otranto" wyratował 129, a „Mahsud" 134 ludzi. Oprócz tego „Hakone Maru" znalazł próżną szalupę, której pasażerowie prawdopodobnie stali się ofiarami fal. „Georges Philippart" był spuszczony na wodę w roku 1929 i w lutym wyruszył w pierwszą podróż, która miała być ostatnią.

Pożar lasów w Kanadzie. Olbrzymi pożar lasów w Kanadzie zniszczył w okręgach Masse i Quinet kilka wsi i osad, oraz 40 domów w Valalain, w odległości 55 km. na północ od Quebeku. Pięćset rodzin jest bez dachu nad głową. Przy gaszeniu ognia pracuje 600 ludzi. Rząd w Quebeku naradza się nad akcją ratunkową, gdyż lasy dalej płoną.

Rabusie samochodowi. Z Nowego Jorku donoszą, że w biały dzień dwóch rabusiów, zajechawszy samochodem przed sklep jubilerski, wpadło do sklepu i zrabowawszy, pod groźbą rewolwerów, kosztowności wartości przeszło 2 000 dolarów, zbiegło.



Policjanci na motocyklach puścili się w pogoń za rabusiami i pomimo szalonej jazdy po ulicach miasta, nie zdołali ich ująć

Dzwonek elektryczny w trumnie. W San Francisko w Ameryce odbył się niedawno pogrzeb znanego miljonera — przemysłowca Edwarda Mac Phersona. Mac Pherson żył w ostatnich latach pod silnym wpływem wypadku, jaki się wydarzył w jego rodzinie. Przed sześciu laty jeden z kuzynów Mac Phersona, inżynier z zawodu, został porażony prądem elektrycznym. Wszystkie próby przywrócenia inżynierowi życia spełzły na niczem i lekarze stwierdzili śmierć. Ale w chwili, gdy miał się odbyć pogrzeb, inżynier ożył. Był on w stanie kataleptycznym. Przy pomocy lekarzy udało się przywrócić mu życie i zdrowie. Od tej chwili Mac Pherson żył wśród obłąkańczej obawy, że zostanie pochowany żywcem. Kazał usunąć również gaz, piece ogrzewał drzewem i używał świat'a naftowego. Po jego śmierci otwarto testament, który zawierał niezwykłe zarządzenia. Mac Pherson wydał dokładne polecenia, w jaki sposób ma być pochowany. Zarządził więc, aby w trumnie jego umieszczono dwonek elektryczny, aby mógł dać sygnał, gdyby się przypadkowo obudził z letargu. Prócz tego zarządził, aby umieszczono w trumnie dwie butle z tlenem. Wkońcu postanowił, aby dwaj jego służący strzegli go w grobowcu przez trzy dni po jego śmierci. Każdy z służących miał otrzymać po 5.000 dolarów, gdyby się obudził dzięki ich czujności. Większą część majątku zapisał Mac Pherson swojemu kuzynowi, owemu inżynierowi, który w cudowny sposób wrócił do życia. Mimo tych ostrożności p. Pherson więcej się nie obudził.

RZECZY CIEKAWE.

Korzyści z pestek.

Technika w jej obecnym stanie czyni coraz większe postępy w kierunku wyzyskiwania surowców, nawet takich, które uważane były dotychczas za bezużyteczny odpadek, jak np. pestki rozmaitych owoców. W krajach, przerabiających wielkie ilości wiśni, czereśni, śliwek, moreli i brzoskwiń na marmelady, konfitury, powidła i t. p. pestek tych wyrzuca się bardzo wiele. Technicy zatem wpadli na pomysł zużytkowania ich dla fabrykacji tłuszczu.

W Stanach Zjednoczonych zbudowano taką fabrykę kosztem 60 tysięcy dolarów i zaraz w pierwszym roku otrzymano 104 tysiące dolarów dochodu. Interes zatem okazał się bardzo rentownym. Pestki brzoskwiń dawały 35 procentów tłuszczu, moreli 25 proc., śliwek i wisien 30 proc. Otrzymane tą drogą tłuszcze są jadalne i posiadają wyśmienity smak.

Do celów technicznych zaczęto też używać łuski słonecznikowej, z której obecnie wyrabia się papier do pakowania, kapsle do butelek a przedewszystkiem specjalny papier woskowy, zupełnie nie przepuszczający wilgoci. Papier ten jest przeźroczysty i przepuszczalny dla promieni ultrafioletowych. W niektórych wypadkach może on zastępić szkło, po przesyceniu zaś solami boru i glinu papier ten nadaje się do wyrobu taśm filmowych, w przemyśle elektrotechnicznym jako materjał izolacyjny.

Rak chiński w rzekach europejskich.

Przed kilku laty zauważono w rzekach niemieckich pojawienie się nowego gatunku kraba, występującego dotąd tylko w Chinach i niewątpliwie zawleczonego do Europy za pośrednictwem okrętów. Krab ten zwrócił początkowo uwagę tylko zoologów, dziś jednak zaalarmował najszerszą opinję. Oto rozmnożył się w sposób tak gwałtowny, że stał się plagą rzek i nadrzecznych okolic. Występując w tysięcznych armjach, czyni olbrzymie szkody w zakładach wodnych, uniemożliwia kąpiele, a nawet dociera do mieszkań i chętnie kryje się — w łóżkach. Ponieważ pojawił się już w Odrze i w rzekach Prus Wschodnich, a niewątpliwie dotrze do Polski, nie od rzeczy będzie poświęcić temu intruzowi kilka objaśnień.

Otóż rozmnaża się ten krab wyłącznie w wodzie morskiej, poczem odbywa masowe wędrówki w górę rzek, docierając aż do ich źródeł. Żyje również w rowach i stawach. Z równą łatwością porusza się w wodzie i na lądzie, wykazując specjalną umiejętność w spinaniu się przez przeszkody. Jedna z niemieckich gazet przyrodniczych zamieszcza fotografje pionowej kamiennej grobli wprost oblepionej przez te raki, przy pomocy potężnych szczypiec sunące ku górze.

Żywi się krab muszlami i ślimakami. Ryby napastuje tylko chore lub uwięzione, skąd duże szkody wyrządza rybactwu, niszcząc plon wędek i sieci, oraz przegryzając same sieci. Ponieważ walka z nim jest niemożliwa, próbuje się bodaj wykorzystać go gospodarczo. I tak używa się go w proszku do karmy dla drobiu i nierogacizny. Były także próby kulinarne, jednak opinje o jego smaku są podzielone. W każdym razie występuje tak licznie, że np. przy ujściu Łaby rybacy w ciągu kilku dni złowili przeszło 5 tys. kg. tych drapieżnych stworzeń.

Zachodzi niebezpieczeństwo, by wraz z krabem nie pojawił się specjalny gatunek pasożyta, żerującego w płucach ludzi i zwierząt domowych. W Chinach mianowicie jest ten krab jednym z gospodarzy w postępie rozwojowym pasożyta. Na szczęście drugi gospodarz z gatunku ślimaków dotąd jeszcze w Europie nie pojawił się. O ile więc miejsca jego nie zajmie inny ślimak, jak się stało w Ameryce Południowej, ta groźna „płucna pijawka" nie znajdzie warunków rozwoju.

Niezwykłe gniazdo.

Wiadomo, że przeważna część ptaków korzysta z dziupli lub większych szpar w drzewach i tam ściele sobie gniazda. Do niezwykłych jednak wypadków należy usłanie gniazda w grzybie drzewnym, podpatrzone przez rysownika i przeniesione przy pomocy ołówka na papier.



Przemyślne ptaszę skorzystało ze schronienia naturalnego, jakie grzyb drzewny utworzył. Wypadki takie prawdopodobnie często się zdarzają, lecz w głębi lasów na znacznych wysokościach drzew, uchodzą uwagi oka ludzkiego.

Działalność serca.

Jest rzeczą wiadomą, że organizm ludzki pod wpływem odżywiania ulega dość poważnym przeobrażeniom. Lecz i niezależnie od wpływów odżywiania organizm podlega pewnym zmianom a raczej przeobrażeniom, i to w jego poszczególnych organach. Doświadczenia na wielką skalę przeprowadzono w tej mierze w bogato wyposażonym Instytucie Rockefellerowskim w Ameryce. Poddano tam badaniom anatomicznym kilka tysięcy zwierząt, by stwierdzić relacje całości organizmu i jego części, przyczem stwierdzono wahania relacji poszczególnych organów w stosunku do całości. Gruczoły, owe zazwyczaj ważne organa ludzkie, w różnych porach roku różne mają rozmiary. Stąd wynika, że działanie ich w rozmaitych czasach zmienia się z przyczyn dotąd niewiadomych. Uwagi godnem jest, że zmiany te powtarzają się perjodycznie z wyraźną regularnością. Serce, wątroba, nerki i mózg osiągają największą działalność w czerwcu, najmniejszą w listopadzie.

Gruczoły rozwijają najintensywniejszą działalność w lipcu i sierpniu, najsłabszą w listopadzie. Także krew zmienia swoje części składowe. Największą zawartość wapna w krwi daje się stwierdzić w październiku, najmniejszą w lipcu.

Wahania perjodyczne w poszczególnych porach roku najsilniej występują u zwierząt, żyjących na wolności i pozostają prawdopodobnie w związku z intensywnością światła słonecznego.

Nie ulega wątpliwości, że zjawiskom tym podlega także człowiek.

Materjały wybuchowe.

Rzadko zdajemy sobie sprawę z tego, jak niebezpieczną substancją jest wszelkiego rodzaju pył. W jednej z amerykańskich gazet, znajdujemy wiadomość, że w południowo-zachodniej Ameryce, przeszło 300 eksplozyj spowodowanych zostało pyłem zbożowym, wydzielającym się w młockarniach. Było to jednak możliwe tylko w młockarniach starego systemu, które nie posiadały wentylatorów. Najgorsze katastrofy kopalniane są wywołane pyłem węglowym, a wiadomo powszechnie przecie, że suchy szyb jest bardziej niebezpieczny od wilgotnego. Zmieszany z powietrzem i przy wysokiej temperaturze pył węglowy jest niemniej niebezpieczny od prochu. Gdy jakaś materjalna substancja znajduje się w postaci pyłu, to dopływ kwasu węglowego jest tak znaczny, że pył, spalając się bardzo szybko, zamienia się w gaz. A że gaz zajmuje więcej przestrzeni, niż substancja stała — eksplozja więc gotowa.

Również krochmal może się stać niebezpiecznym materjałem wybuchowym. W pewnej fabryce nowojorskiej, robotnica opuściła paczkę krochmalu, którą niosła na głowie; paczka padła koło pieca. Skutek był taki, że cała fabryka, jakby prochownia, wyleciała w powietrze, a wszyscy znajdujący się w niej ludzie postradali życie.

Cukier jest również niebezpiecznym materjałem wybuchowym. Eksplozje w cukrowniach, należą do wyjątkowo ciężkich. Nawet pył mączny może spowodować wybuch, a bardzo już znaczne środki zapobiegawcze muszą być stosowane w fabrykach wyrobów linoleum, gdyż pył korkowy jest lekki i zbiera się w powietrzu takiemi masami, że wystarczy wejść do fabryki ze świecą, aby nastąpiła eksplozja.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Edward Radomski** w K.: Za przesyłkę serdecznie dziękuję; przyszła zdrowa i krzepka. Dałem ją do osieroconego pnia, aby prędzej móc obserwować zalety tej rasy. Będę nadzwyczaj pilnie śledził wszelkie objawy, a spostrzeżenia swoje opiszę Panu w „Roli“ lub listownie. Jeszcze raz dziękuję. — **Antoni Kurek** w B.: Z nowelki skorzystamy, wierszyki nieco słabsze. — **Władysław Cudzich** w K.: Dlaczego w wierszach swoich używa Pan tak niesamowitych przenośni, jak „świat cię otuli pachnącym pledem grzechu“? Wszak grzech nie pachnie, ale śmierdzi! Nie wydrukujemy. — **Marjan Majko** w K.: Wierszyki wcale miłe, zachowujemy je więc i o ile miejsce pozwoli, zamieścimy. — **Henryk Biłka** w M.: Cieszy nas, żeśmy zrobili Panu przyjemność. Nadesłane utwory zachowujemy. — **Stanisław Jucha** w K.: Wiersz o wiośnie nieco spóźniony; drugi w miarę miejsca zamieścimy. — **Jan Stypuła** w N.: Węzy sztucznej dla pszczół można wszędzie dostać, ale nie wszędzie jest jednakowo dobra. Ja swoim pszczółkom zawsze daję węzę od p. Radomskiego z Klewania i jestem z niej zupełnie zadowolony. Jest czyściutka, wonna tak, że pszczoły prawie zaraz po założeniu biorą się chętnie do roboty i nadzwyczaj szybko ją wyciągają. — **Kazimierz Wolski** w N.: Za miłe dla nas słowa uznania serdecznie dziękujemy. Dobrze Pan robi, że nie daje sąsiadom „Roli“ do czytania; jeżeli ją Panu niszczyli, niech się obejdą smakiem. „Rola“ kosztuje tak niewiele, że każdy ją dla siebie zaprenumerować może.

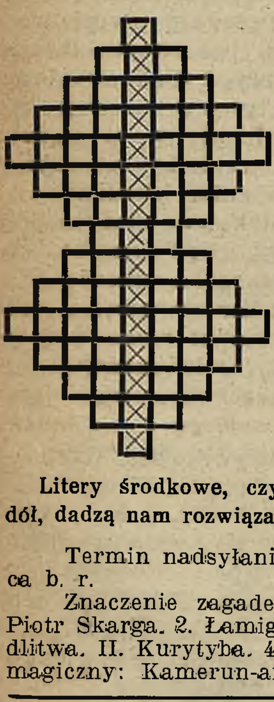
Wszystkie zaległe numera „Roli“ od Nowego Roku posiadamy w zapasie.

Prenumeratorów, nadsyłających nam zmiany adresów, prosimy o podawanie nam także dawnego adresu, pod jakim „Rola“ przychodziła, abyśmy pierwotny adres mogli wykreślić, a nowy wpisać.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf

(Ułożył H. Tadanier z L.).



Spółgłoska.
Roślina.
Utwór B. Prusa.
Policja inaczej.
Okólnik papieża.
Potrawa.
Pętlica do chwytania
Okres czasu.
Nazwisko artysty film.
Spis przedmiotów
Jazda.
Kawałek roli.
Zamożny góral.
Pokarm.
Spółgłoska.

Litery środkowe, czytane z góry na dół, dadzą nam rozwiązanie.

2. Zagadki.

I.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Jestem tym, kim nie jestem.
Nie jestem tym, kim jestem,
Gdybym był tym kim nie jestem
Nie byłbym tym kim jestem.

II.

Daję wam tylko cztery litery,
Z nich ułożycie wyrazy cztery,
Pierwszy jest dużą we Włoszech rzeką,
Drugi w Algierze miasto daleko,
Trzeci dnia pora tak się nazywa,
Czwarty mieszkaniem zwierzęcia bywa.

III.

(Ułożył Jan Patulski z O.).

Całość leży w Europie,
Nazwa kraju znana,
Od nazwiska uczonego
I spółki nadana.

IV.

Czy to wprost czy wspak czytana,
Kara przez Boga zesłana.

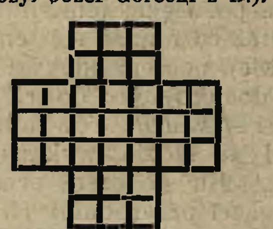
4. Układanki.

(Ułożył N. N. z K.).

Droga + litera grecka + część łodzi = ?
Rzeka + litera grecka = ?
Samochód + zakończenie gry = ?

5. Krzyż magiczny.

(Ułożył Józef Górecki z K.).



W kratki wstawić wyrazy o podanem niżej znaczeniu, by były jednakowo czytane pionowo i poziomo.

Znaczenie wyrazów: 1) Układ soczewek. 2) Zawód. 3) Mało.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki do rozlosowania.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 3 czerwca b. r.

Znaczenie zagadek z Nru 20 „Roli“: 1. Logogryf: Piotr Skarga. 2. Łamigłówka: Francja. 3. Szarady: I. Modlitwa. II. Kurytyba. 4. Bilet wizytowy: Fryzjer. 5. Krzyż magiczny: Kamerun-ametyst-baryton.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania nadesłali pp.: Jan Gara z W., Teofil Burman z K., Tadeusz Wróżek z W.

Nagrody wylosowali pp.: Teofil Burman z K. i Jan Gara z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
W drukarni „Czasu“ w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Przewidujący.

— Wszystko mi się zdaje, że twoja żona po twojej śmierci, powtórnie zamąż wyjdzie.

— Daj Boże! Przynajmniej jeden śmierć moją opłakiwać będzie.

Dla kogo koleje?

Nauczyciel w szkole: Dla jakiej warstwy społecznej wynalezienie kolei żelaznych ma największe znaczenie?

Uczeń: Dla urzędników kolejowych.

Dyskusja małżeńska.

Ona: — kawaler niema nikogo, z kimby mógł podzielić się swemi troskami.

On: — skąd kawaler może mieć troski?

Giełda płodów rolniczych

z dnia 24 maja b. r.

Pszenica	31·25—31·50	Słoma długa	8·00—8·50
Żyto .	29·25—29·50	Ziemniaki stoł.	4·00—4·50
Owies . .	24·50—25·00	Koniczyna nasienn. czer.	180·00—190·00
Jęczmień .	22·50—23·00		
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	46·25—46·50
Groch zwyk.	00·00—00·00	Mąka pszen.	50·00—51·00
Siano słodk.	00·00—00·00	Otręby pszen.	16·00—16·50
Łubin żółty	18·00—18·50	Otręby żytnie	16·50—17·00
Koniczpastew.	16·00—18·00	Mąka czerw.	18·50—19·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy

w dniu 24 maja b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogaciznę	1·00 do 1·20 zł.	Nierogaciznę bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Śpiew i muzyka.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. To też wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania melodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, — niektórzy znowu posiadający zapomniane początki, — znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. palcówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, t. j. na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 6 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca Piotr Woltal w Bochni.

Czytajcie wszyscy!

Najlepsze książki sprzedaje i wysyła

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy z góry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł na koszta wysyłki załączyć 1 zł 30 gr. gotówką lub w znaczkach pocztowych.

HAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 2.—.

ILUSTROWANY SENNIK Egipsko-Chaldejsko-Asyryjski, Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnątrz nas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia Seksualne. 2 tomy. Zł. 5.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

BYSZEWSKI WIT.: Korespondencja Handlowa. Zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł. 3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WOTOWSKI ST.: Życie i Miłostki imperatorowej Katarzyny II. i jej wielcy kochankowie. Zł. 1.50.

HROMUSA DR.: Zielnik lekarski. Opis ziół leczniczych z podaniem ich uprawy i zastosowania z tablicami kolorowymi, drzeworytami i ilustracjami. Zł. 8.—.

STAROSTA WESELNY. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1 zł. — **Pieśni Weselne** 90 gr. — **Śpiewnik Miłosny** 60 gr. — **Mazury i wyrwasy,** śpiewki pasterskie 60 gr. — **Starodawne Śpiewki Wiejskie** 60 gr. **Piosenki, Kujawiaki i Obertasy** 60 gr. — **100 Pieśni i Piosenek** rzemieślniczych dla różnych stanów 80 gr. **Śpiewki przy tańcu** na zabawie i w towarzystwie 60 gr. **„Krakowiaki",** piosenki wesołe dowcipne. 60 gr. — **Wesoły Drużba,** pieśni weselne zwyczaje wiejskie, 1 zł. —

NOWOŚĆ! 1) PROF. EMIL WYROBEK: „Choroby Weneryczne", ich skutki, znaczenie w życiu jednostki i społeczeństwa, tudzież sposoby leczenia i zapobiegania, wydanie IV-te przerobione i powiększone z 22 rycinami, rok 1930, str. 200, cena zł. 6.—.

2) Choroby Nerwowe i Umysłowe. Paraliż postępowy, wiąd rdzenia, melancholja, psychozy manjakalno-depresyjne, spaczenie umysłu z urojeniami, rozpad myśli, idjotyzm i głupota moralna. Onanizm. Neurastenja. Histerja i epilepsja. Str. 162 ilustr., cena zł. 4.—.

3) Alkoholizm i Prostytucja, obłęd opilczy, upojenie patologiczne, dispomanja, alkoholizm wrodzony, nerastenja i samobójstwo. Morfinizm i kokainizm. Kult rozpusty. Reglementacja i abolicjonizm. Str. 225 ilustrowane. Zł. 4.—.

ATKINSON W. W.: Kształcenie pamięci. Nauka o obserwacji pamięci i wywoływania wspomnień, cena zł. 2.50.

DR. J. D.: Potęga Suggestji. Wykład o mocy i woli ludzkiej — z ilustracjami — cena zł. 3.—.

Dr. Böttchner L.: Stoliki Wirujące. Praktyczne wskazówki prowadzenia seansów czyli posiedzeń spirytystycznych z stolikiem wirującym, ilustrowane — cene 3 zł.

DR. J. D.: Potęga Hypnotyzmu. Praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu oraz zastosowanie ich w życiu codziennym, z ilustracjami — cena 3 zł.

WIEDERMANN B.: „Yoga". Tajemna Wiedza Indji — zł. 3.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej, z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—.

PROSALUS DR.: Życie Płciowe. Przewodnik dla nieświadomych Małżonków, cena zł. 2.—.

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

ALBERTUS MAGNUS, egipskie tajemnice dla ludzi i bydła 10 zł. w oprawie.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł.

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr.

MICIŃSKI: Nerwowość, histerja, neurastenja i hypochondrja — zł. 1.50.

DR KARMA: Jasnowidzenie, wykład w obudzeniu drzemiących sił duszy ludzkiej, z licznemi doświadczeniami — 2 zł.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

DR. QUEYRAT: „Miłość i małżeństwo". Uwodziciele. Shańbione dziewczęta. Handel żywym towarem. Związki nieślubne. Dzieci z nieprawego łoża. Sutenerstwo. Prostytucja. Policja obyczajowa. Zł. 1.50.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talismany. Zł. 2.—.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

T. KUTZ: „Doświadczenia spirytystyczne — stoliki wirujące". Jak urządzać seanse spirytystyczne. — Zjawiska, eksperymenty i doświadczenia. Słownik terminów okultystycznych. Zł. 2.—.

PR. SZMURŁO: „Ze świata tajemnic".— Spirytyzm, Okultyzm. Metapsychika. Komunikaty zaświatowe. Ewokacje zmarłych. Telepatja. Lecznictwo medjalne. Magnetyzm. Zdolności. Powodzenie w miłości. Leczenie wszelkich nałogów. Jasnowidzenie. Zł. 3.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Poznaj Siebie. Praktyczny podręcznik Chiromancji (linje rąk), fizjognomika (rysy twarzy), astrologja (nauka wpływu gwiazd na losy), z ilustr. Zł. 3.—

SZYLLER-SZKOLNIK: „Spotęgowanie woli". Jak zostać silnym i wyzwolonym człowiekiem. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK. Z kim się ożenić. Jak poznać przyszłą żonę? Zł. 1.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO Nowe sztuki teatralne — mianowicie:

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

MUCHY KLEPARSKIE — wodewil ze śpiewami, kupletami, tańcami i weselem krakowskim — w czterech aktach, z muzyką prof. Michała Świerzyńskiego.

„ZMORY", sztuka ludowa w 4 aktach, ze śpiewami, kupletami i muzyką Emskiego.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia",** wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką. 2 zł. **„Śluby rybackie",** wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański,** wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr. **NOWOŚĆ! „Wolne Miasto",** sztuka historyczno-ludowa w 7 obrazach z ilustracjami, piękne wydanie, str. 190. Zł. 6.—. **Bosa Królewna (Dziewczyna w Perkaliku),** wodewil w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i tańcami; z ilustracjami, muzyka Ekierta zł. 5.—.

BOCCACIO GIOVANI. Dekameron, czyli 100 opowiadań, 3 tomy wielkie z 160 ilustracjami, Zł. 10.—.

KABAŁA SERSA, Wróżby z przeszłości, teraźniejszości i przyszłości, Zł. 1.50.

SCHREIBER M. Przewodnik Stolarski, wiadomości zwyczajnego i zbytkownego materjału i technologji mechanicznej z 146 ilustracjami. Barwienie, Zdobnictwo, pięknie oprawne, Zł. 7.—.

ORLEANS: W szponach nałogu, spowiedź onanisty. Zł. 1.

WIELKI ZBIÓR POWINSZOWAŃ do wszystkich okoliczności zastosowanych. 1 Zł.

MIŁOCIŃSKI SZCZĘSNY. Wielki zbiór toastów, nadający się do wygłaszania mów na wszelkich uroczystościach, t. j. chrzcinach, weselach, zabawach i obchodach patrjotycznych. Zł. 2.—.

LILJE, OSTY I STOKRÓTKI, piękne wierszyki do pamiętników i do listów. 0.80 gr.

ZBIÓR NAJPIĘKNIEJSZYCH LISTÓW MIŁOSNYCH i okolicznościowych, Zł. 1.20 i po 60 gr.